GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 19. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 9go Maja 1907 roku. | Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii powieść Hrabia Monte-Christo która kosztuje $2.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $1.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci 'Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10c. w znaczkach poczt.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, J. M. Sienkiewicz, Wł. Darowski, J. Przybyłowski, W Dyczewski, St. Góralski i T. E. Winiarski. Posiadają nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Władysław Darowski, 519 Milwaukee ave., kolektor "Gazety Polskiej" w Chicago.

Pan W. Radomski kolektje obecnie za "Gazetę Polską" w Ivanhoe, Owatonna, Wilno, Marshall, Taunton, Appleton, Minn., Greenville, So. Dak., i Geneseo, N. Dak.

Pan W. Michalski i pan M. Ziarko kolektuje za "Gazetę Pol." Amsterdam, Dunkirk, Erie, Pa. Schenectady, Buffalo, Depew, Tonowanda, Niagara Falls, West Seneca i okolicznych miastach Stanu New York.

Pan Pawłowski kolektuje w całem stanie Pennsylvania, Deleware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i sąsiedniej okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Stanach Pennsylvania i New York.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin i Indiana.

Pan Franciszek Pisarek, 520 Hudson ave. Rochester, N. Y., kolektuje w stanie Michigan i Ohio.

Pan Jan Przybyłowski. 23 Oliver st, Holyoke, Mass., kolektuje w stanie Massachusetts, amianewicie Holyoke, Springfield, Greenfield, Turners Falls, Westfield, Chicopee, Montague, North Ampton itd.

P. H. Oleszyński, 1097 Evergreen av. kolektuje za "Gazetę Polską" w Chicago.

Pan Bronisław Florkowski, 480 Lovett st. Detroit Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan A. Czajko, 605 Jarvis Ave., Winnipeg, Canada.

Wł. Bankowski 3696 S. E 65 st A Cleveland, Ohio Kolektuje w całem stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor 8th st. Wyandotte, Mich. kolektuje za "Gazetę Polską" w Wyandotte i sąsiedniej i okolicy.

A. Konieczny. 2401 W 4 st Avenue Duluth, Minn. Kolektuje w Duluth i sąsiedniej okolicy.

Abonenci, którzy mają opłac prenumeratę za "Gazetę Polską", idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Abonentów.

Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "May 7", znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Maju 1907. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Straszny wybuch.

Hong Kong, Chiny, 3 maja. — W Kantonie nastąpił wczoraj wybuch prochu w magazynie. Skutek tegoż był straszny. Dotąd wyciągnięto z gruzów. 21 trupów. Setki osób odniosły rany, 15 budynków zostało doszczętnie zburzonych, a setki innych zostały znacznie uszkodzone. Również został zniszczony mur, okalający miasto, na przestrzeni 200 stóp. Historyczna, sięgająca już kilkuset lat pagoda została również uszkodzona, na szczęście nieznacznie. W całej okolicy odczuto gwałtowne wstrząśnienie ziemi.

Polacy zwyciężyli.

Poznań, 3 maja. — Do sądu kupieckiego samodzielnych sędziów w Poznaniu wybrano samych Polaków i to 311 głosami, podczas gdy kandydaci zjednoczonych Niemców i żydów, mimo szalonej agitacyi ze strony urzędowych czynników, otrzymali tylko około 200 głosów.

Prasa hakatystyczna poznańska naturalnie z tego tytułu znowu wzywa rząd pruski, aby przybył w pomoc zagrożonemu kupiectwu niemieckiemu, a organa wolnomyśne, idące ręka w rękę z Prusakami, biadają, że minęły te czasy, w których w Poznaniu kupców Polaków na palcach zliczyć było można. Dziś mają już Polacy przeważającą większość, a za lat kilka gorzej będzie, bo rząd polityką antypolską doprowadził do tego, że dziś żaden Polak nie chce kupować od Niemca lub żyda, tylko śpieszy do swego.

Sądy polowe.

Petersburg, 4 maja. —Sądy polowe nie próżnują. Według statystyki podawanej przez dzienniki miejscowe, wyrokami wojskowych sądów polowych skazano w Rosyi od chwili ich ogłoszenia 1114 osób na śmierć, 29 do robót w kopalniach, 710 do więzień, a 71 uwolniono. Najwięcej wyroków zapadło w listopadzie zeszłego roku, mianowicie 261. W prowincyach bałtyckich skazano 324 osób, w Polsce 212, na Kaukazie 195.

Zjazd socyalistów.

Petersburg, 4 maja. — W miejscowości, której nie wymieniają dzienniki, ale niezbyt daleko od Petersburga, odbył się wczoraj tajny zjazd socyalistów, w którym miało wziąć udział 300 delegatów z całej Rosyi, włączając wszystkich socyalistycznych posłów do dumy O-mawiano sprawę stanowiska, jakie posłowie partyi zajmują i zajmować mają w dumie.

Podobno dużo delegatów było za tem, aby posłowie dążyli do.... rozwiązania dumy, co ze względu na interesy partyi ma być najwięcej pożądanem.

Uciął sobie język.

Medyolan, Włochy, 4 maja. — Archangelo Rossi, tenor, przebywający w San Francisco, podczas byłego trzęsienia ziemi i który ze strachu jest dotąd chory, próbował popełnić samobójstwo. Nie dawno stracił on swój głos. Nieszczęście to tak głęboko na niego podziałało, że zwaryował i uciął sobie język. Zabrano go do szpitala, gdzie znajduje się w krytycznym stanie.

Eksplozya na okręcie.

Plymouth, Anglia, 4 maja. — Angielski parowiec Westgate, przywiózł tutaj 48 ludzi z angielskiego parowca Silverlip, zniszczonego przez eksplozyę benzyny podczas przejazdu przez zatokę Biskajską. Maszynista i czterech palaczy zostało zabitych a czterech innych ludzi z załogi odniosło poważne obrażenia ciała. Parowiec Westgate przepływał w pobliżu i zabrał załogę palącego się okrętu na swój pokład. Silverslip zbudowany został w Newcastle w r. 1903.

Język polski na kolejach.

Wiedeń, 4 maja. — Dzięki energicznym zabiegom Koła Polskiego i galicyjskich władz autonomicznych udało się uzyskać od kolei północnej ważne ustępstwo, a mianowicie wprowadzenie polskiego języka urzędowego na całej linii kolejowej między Krakowem a Boguminem oraz na wszystkich odnogach kolejonych na tej przestrzeni. Wprowadzając w życie nowe rozporządzenie językowe, zarząd kolei północnej wysłał komisyę, która ma objechać wszystkie stacye kolejowe na całej linii i zbadać znajomość języka polskiego u urzędników i wogóle pracowników kolejowych. Urzędnicy, nie znający języka polskiego, lub nie władający nim dostatecznie będą musieli poskładać odpowiednie egzaminy. Zapewne też zarząd kolejowy będzie musiał uciec się do rekrutowania nowych sił polskich.

Rozruchy w Indyach.

Allahabad, Indye angielskie, 4 maja. — W miejscowości Rawalpindi w prowincyi Punjab — miały miejsce poważne rozruchy, skierowane przeciwko Europejczykom. Hindusi spalili i zniszczyli kościoły, misye, skład z automobilami, jakoteż porozbijali okna w domach wielu Europejczykow. Uzbrojona policya zdołała wreszcie rozpędzić tłumy. Silne oddziały wojska patrolują teraz po mieście. Rozruchy powstały z podszczuwania agitatorów, którzy od dłuższego czasu operowali w prowincyi Punjab, a niedawno temu wywołali rozruchy w Lahore.

Rawalpindi jest ufortyfikowanem miastem, stolicą prowincyi Punjab i liczy około 90,000 mieszkańców. Cały zaś dystrykt Rawalpindi posiada około 5,500,000 mieszkańców. W Lahore wybuchły rozruchy w lutym, gdy władze aresztowały wydawcę i redaktora pewnego pisma hinduskiego, oskarżając go o podburzanie ludności przeciwko rządowi angielskiemu. Gazeta owa opublikowała artykuł, że pewien angielski oficer postrzelił indyjskiego policyanta za to, że tenże nie usłuchał jego rozkazu. Rządowy prokurator przekonał się, że cała historya jest zmyśloną i że policyant został zrzucony z konia i zabity. Wydawca pisma tłomaczył się, że nie wiedział iż historya jest zmyśloną. Pomimo tego sąd skazał go na więzienie i grzywnę. Po wyroku sądowym, gromady Hindusów maszerowały ulicami miasta, wykrzykując przeciwko Europejczykom. Z Lahore nadchodzą niepokojące wieści.

Bunt więźniów.

Petersburg, 3 maja. — We Wyborgu w tamtejszem więzieniu dla przestępców politycznych wybuchnęły rozruchy; ażeby je stłumić, trzeba było tam wysłać wojsko, które miało dość ciężką rozprawę ze zbuntowanymi więźniami. W starciu wymieniono wiele strzałów, kilku ludzi zostało ranionych, a jeden zabity.

Budowa kolei.

Petersburg, 3 maja. — Władze ministeryów wojny i komunikacyi postanowiły jak najrychlej przystąpić do budowy drugiego toru kolejowego na kolei syberyjskiej. Przestrzeń pomiędzy miastami Atczyńsk a Irkuckiem ma być wybudowaną jeszcze w tym roku.

Z Wielkopolski.

Poznań, 6 maja. — Rząd pruski przedwcześnie tryumfował, ogłaszając, że strajk szkolny w Poznańskiem i Prusach Wschodnich słabnie i podając nawet szczegółowe cyfry, powracających do "karności" dzieci. Jak przewidywano w prasie polskiej, po feryach wielkanocnych strajk pocznie się wzmagać. Gazety zarówno polskie, jak niemieckie, z różnych miejscowości donoszą, że liczba strajkujących dzieci zaczyna znowu wzrastać i że kary, wymierzane obficie przez władze szkolne, nie działają wcale na opornych.

Jednocześnie wzrasta liczba procesów, wytaczanych z powodu strajku szkolnego redaktorom pism polskich i księżom. Zwłaszcza księży rząd ze szczególną zaciętością prześladuje.

Rachuby na polską niestałość i zmienność zawiodły. Lud polski w zaborze pruskim w twardej szkole niemieckiej kultury i niemieckiego ucisku zmężniał i zjędrniał. Charakter narodowy Polaków tej dzielnicy przeobraził się i nabrał tych znamion, których mu brakowało — wytrwałości, uporu, a nawet zaciętości. Sprawa strajku szkolnego wymownie o tem świadczy. Rząd pruski nie prędko się z nią upora. A jeżeli nawet strajk ustanie, to pozostanie, jako jego wynik — wzmocnienie i utrwalenie w masach, a zwłaszcza w młodszem pokoleniu świadomości narodowej.

Drobne Wiadomości.

Puerto Cortez, Honduras. — Amerykański jenerał Lee Christ, walcząc po stronie hondurańskiej został ranny i wzięty przez Nicaraguańczyków do niewoli, przychodzi do zdrowia i niebawem wypuszczony zostanie na wolność.

Pekin. — Rząd chiński utworzył nowych 25 batalionów, z których złoży się nowy korpus, mający utrzymywać porządek w Mandżuryi.

Superior, Wis. — Cały stan pokryty śniegiem.

Omaha, Nebr. — W całej Nebrasce spadły śniegi i temperatura znacznie opadła. Straty na farmach znaczne. Podobne wiadomości nadchodzą ze wszystkich stanów na północno-zachodniej stronie Stanów Zjednoczonych.

San Francisco, Cal. — 7 tysięcy ludzi złączonych z unią Iron Trades Council rozpoczęło strajk. Z tych siedmiu tysięcy cztery tysiące są w samem mieście San Francisco, a reszta w okolicy.

Rochester, N. Y. — Podmiejski pociąg lokalny z New Yorku na kolei Central wpadł na grupę robotników, pracujących na torach blisko Batavia i zabił trzech na miejscu, a przodownik otrzymał prawdopodobnie śmiertelne obrażenia.

Lincoln, Nebr. — Niemal w całej Nebrasce padał w ostatnich dniach śnieg. Zawieje śnieżne wstrzymały nawet ruch kolejowy. Panuje tu prawdziwa zima.

Des Moines, Ia. — W różnych częściach Iowy pada śnieg. Biura meteorologiczne przepowiadają silne mrozy.

Norfolk, Va. — Krążowniki niemieckie "Roon i Bremen" opuściły już Jamestown, gdzie wzięły udział w otwarciu wystawy. "Roon" odpłynął do Kilonii, "Bremen" do Bostonu.

Columbus, Ohio. — Z powodu ostatnich mrozów pszenica i inne gatunki ozimin zmarzły, tak, że zaledwie 25 proc., czyli czwarta część ich ocalała.

Mexico City. — Według nadchodzących wiadomości z różnych miejscowości w okolicy San Juan Batista nad zatoką Meksykańską burza, która nawiedziła te okolice, spowodowała śmierć przeszło 30 osób, a setki odniosły okaleczenia.

St. Joseph, Mo. — Tutejszą okolicę nawiedził blizard i spadło dużo śniegu, ktory jednak nie wyrządził szkód oziminom.

Kansas City, Kas. — W północnej części stanu Missouri pada od dwóch dni śnieg. Tak samo we wschodniej części stanu Kansas.

Omaha, Nebr. — Silny wiatr powoduje ogromne zimno. Jarzyny i owoce, które jeszcze ocalały, uległy zupełnemu zniszczeniu.

Oklahoma City, Okla. — Rzeki North Canadian i 2 inne wystąpiły z swych łożysk, zalewając całą okolicę. 40 rodzin zostało bez dachu, a szkoda wynosi przeszło $100,000.

Tokio, Japonia. — Pomiędzy robotnikami, zatrudnionymi w dokach okrętowych w Kuraga, wybuchły rozruchy. 600 robotników rzuciło się na maszyny i zniszczyło znaczną ich liczbę. Oddział żołnierzy i 80 policyantów nie mogli przywrócić porządku. Musiano wysłać silny oddział wojska na poskromienie rozjuszonych robotników.

Cetynia, Czarnogóra. — W porcie Antivari nastąpiła eksplozya dynamitu, wskutek której 1 osoba postradała życie, 30 odniosło niebezpieczne rany. Domy, okalające port zostały silnie uszkodzone, linie zaś telegraficzne uległy zniszczeniu.

Warszawa. — Z zupełnie wiarogodnych źródeł donoszą, że projekt reformy prawa wyborczego jest już prawie gotów. Nowe prawo wyborcze w Rosyi podobne będzie do poprzedniego prawa wyborczego w Austryi, mającego za podstawę podział kuryalny i cenzus majątkowy.

Rawalpindi, Indye. — W okolicy tej zbuntowali się Hindusi przeciwko cudzoziemcom. Motłoch rabuje i pali ich domy, a mieszkańców morduje. Miasto Rawalpindi liczy około 100,000 mieszkańców. Prowincya 5 milionów.

Kingston, Jamajka. —Dotychczasowy gubernator wyspy, osławiony A. Swettenham ustąpił już ze stanowiska. Do czasu przyjazdu jego następcy Sydney Olivera, rządy sprawuje sekretarz kolonialny Bourne.

Tanger, Maroko. — Wyleciała tu prochownia w powietrze. 7 osób zostało zabitych, 4 domy w gruzach.

Petersburg. — Car zaprosił prezesa Dumy Gołowina na święcone do Carskiego Sioła.

Hamilton, Ontario. — Zatrzasło się automatyczne łóżko składane, w którem spała para małżeńska. I tak byli zatrzaśnięci przez 33 godzin, zanim policya ich oswobodziła.

Louisville, Ky., — W pewnem małem miasteczku stanu Kentucky zastrzelił podczas nabożeństwa jeden młodzieniec drugiego, ponieważ ten pierwszy podczas kazania całego trzymał za rączkę jego narzeczoną.

Split Rock, Kan. — Zbójcy rozsadzili nitrogliceryną żelazną szafę kasową w powiecie Onandoga i dobyli stamtąd $400.00. Jak na taką zakazaną miejscowość, to straszliwie mała sumka za tak wielką fatygę.

San Domingo. — W kongresie republiki San Domingo ratyfikowano nowy traktat ze Stanami Zjednoczonymi, który zastąpi dawniejszy z przed dwu lat.

Dublin, Irlandya. — Rozpoczęła się tu wystawa międzynarodowa. Patryoci irlandzcy mają wiele argumentów przeciw temu, ponieważ to ma być wystawa międzynarodowa, a nie narodowa. No, jeżeli panowie ajrysze chcą wystawić co narodowego, to nie pozostanie im nic innego, jak "ajrish whiskey", ajryjska nędza i ajryjskie kartofle.

Berlin. — Pomimo opozycyi ze strony Polaków, socyalistów i centrum, parlament uchwalił stanowienie osobnej teki ministra dla kolonii. Pierwszym ministrem będzie prawdopodobnie dotychczasowy dyrektor kolonialny Dernburg.

Buffalo, N. Y., — Głupiego żartu dopuścił się jakiś bałwan w Niagara. Posadził on jakąś figurę kształtu ludzkiego na krę lodu, która popłynęła ku wodospadowi. Dwaj policyanci widząc to i sądząc, że to człowiek jaki znajduje się w niebiezpieczeństwie, podążyli mu na ratunek łódką. I coby ów dowcipniś był na to powiedział, gdyby tak ci obaj policyanci zginęli w rozhukanych falach?

Wheeling, W. Va., — Aresztowano tu "bohatera", odznaczonego medalem Carnegiego za bohaterstwo, pod zarzutem podpalenia. Podpalał on, a potem rzucał się na ratunek zagrożonym osobom i dokazywał cudów heroizmu z narażeniem własnego życia. Dziwny to doprawdy sport.

Ostatnie Wiadomości.

San Francisco, 8 maja. — Przyszło tu wczoraj do krwawego starcia między strajkującymi motormanami i konduktorami a policyą. Podczas wymiany strzałów rewolwerowych 1 strajkier został zabitym, jedna osoba umiera a znaczna liczba została poranionych.

Chicago, 8 maja. — Strajk murarzy przybiera coraz większe rozmiary. Wczoraj wyszło ich znów na strajk 1,000.

Chicago, 8 maja. — Wczoraj wybuchł groźny pożar w gmachu przy ulicach Canal i Washington i wyrządził szkody na $275,000. Pięć osób odniosło pokaleczenia wyskakując z drugiego piętra płonącego gmachu.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	24 $\frac{=}{100}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 $\frac{60}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem	52 $\frac{25}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 $\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 $\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 $\frac{25}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	19 $\frac{97}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MAJ

10 P. Izydora or.
11 S. Mamerta b.
12 N. Pankracego.
13 P. Serwacego b.
14 W. Bonifacego b.
15 S. Zofii m.
16 C. Jana Niepom.

Wiadomości z Polski.

Odnowienie Wawelu.

Przedłożenie Wydziału krajowego w sprawie odnowienia Zamku na Wawelu, które przejdzie niebawem pod obrady sejmu, zawiera między innemi szczegółowy wykaz robót wykonanych do 1 października 1906 r. Do tychczas dokonano naprawy wszystkich dachów, podstemblowano walące się stropy i popękane groźnie mury, wzmocniono ogrodzenia ramp drogowych i ubezpieczono niszczone przez publiczność stoki wzgórza drutami kolczastymi. Usunięto dalej ze wszystkich pięter wszystkie ściany działowe, wzniesione przez wojskowość, odbito ze wszystkich ścian wnętrza i fasad tynku dla badań historycznych. Wynikiem tych badań było odszukanie pod podłogami, położonemi przez wojskowość , dawnych wysokości posadzek z epoki od XIV do XVIII wieku.

Zniesiono dalej te kominy prute przez wojskowość w dawnych murach, a które w przyszłości zużytkowane być nie mogą, gdyż prowadzone były przez otwory drzwiowe z czasów polskich. Wskutek tego przywrócono dawną część otworów drzwiowych, a zamurowano w tych ubikacyach otwory drzwiowe, poczynione przez wojskowość.

Przeprowadzono badanie terenu podwórza, robiąc przekopy do 10 metrów głębokie w celach archeologicznych, przyczem odkryto dawne bruki i piwnice w części zamku, zniesionej w 16 wieku. Mury tych piwnic wzmocniono, a sklepienie utrwalono, t. j. pokryto ławą betonową i asfaltową.

Dla zwiedzających urządzono właz do tych piwnic. Ustawiono rusztowanie do 3 przęseł arkad krużganków podwórza głównego, które będą restaurowane w roku 1907, a wreszcie przemurowano wszystkie popękane lub późniejszemi przebudowaniami nadwyrężone sklepienia okien i drzwi.

Czysty wydatek funduszu krajowego wynosi dotąd 1,519,590 koron. Ogólny zaś wydatek na odnowienie Wawelu dosięgnie do kwoty 2,321,705 koron.

Bojkot.

Poznań. — Władze wojskowe, chcąc się zemścić na Polakach za strajk szkolny, wydały żołnierzom zakaz uczęszczania do polskich restauracyi, cukierni, wyszynków itp.

Od prusaków wszystkiego spodziewać się można.

Walki bratobójcze w Łodzi.

O rozmiarach mordów ulicznych świadczy to, że od 1 do 16 z. m. pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy 87 osobom, poranionym przez wystrzały, z tych 15 miało rany od kul karabinowych. Zaznaczyć należy, że do wielu poranionych pogotowia wcale nie wzywano.

Wszystkie szpitale przepełnione. Z powodu ostatnich morderstw władze postanowiły zwiększyć załogę Łodzi o cztery pułki piechoty. Krwawe walki bratobójcze są potępione we wszystkich sferach robotniczych.

Niemcy w Królestwie.

Kolonizacya niemiecka w Królestwie Polskiem przybiera zastraszające rozmiary i zaczyna być niebezpieczeństwem, z którem społeczeństwo dotąd się nie liczy. Tymczasem ten stopniowy, cichy, ekonomiczny najazd sąsiadów jest o wiele groźniejszym od politycznego. Koloniści niemieccy osiadają całemi wsiami, całemi okolicami — w zwartej masie. Różnica wyznania dzieli ich od ludności miejscowej. Warunki zaś polityczne kraju są takie, że mniej liczą się z językiem i elementem miejscowym, niż dawniej. Żyją wśród siebie i dla siebie, wolni od wpływów otoczenia, — kształcą się w swoich własnych, a dalej w rządowych szkołach— wszystko to składa się na to, że asymilacya ich jest nie tylko trudną, ale i wątpliwą. Statystyka z roku 1906 wykazuje np. że w gubernii lubelskiej zaludnienie niemieckie wynosiło zaledwie 3 pr. Jeżeli jednak rozpatrzy się powiatami, okażą się między nimi takie, gdzie Niemcy protestanci stanowią 17 pr. ludności, jak naprzykład w powiecie chełmińskim.

W poszczególnych okolicach tych powiatów, gdzie Niemcy siedzą już zwartą masą, są gminy, mające 41 procent ludności niemieckiej. Stosunek procentowy tej ludności niemieckiej corocznie wzrasta. Do gromadnej kolonizacyi w tej właśnie części kraju przyczyniły się w znacznej mierze ograniczenia w udzielaniu pożyczek Banku włościańskiego w powiatach wschodnich gubernii — jedynie dla włościan wyznania prawosławnego. Ograniczenia te posłużyły przedewszystkiem do tańszego i łatwiejszego wzrostu kolonizacyi niemieckiej.

Ofiara bandytyzmu.

W tych dniach zmarł dr. Józef Drzewicki wskutek ran otrzymanych podczas zorganizowanego nań napadu, kiedy dwóch zbirów zastąpiło mu drogę w bramie domu, w którym mieszkał i zapytawszy o nazwisko, dali kilka strzałów.

Jedna z kul złamała siódmy kręg szyjowy i pierwszy piersiowy, skutkiem czego cały mlecz został przerwany. Lekarze wobec tego uznali stan za beznadziejny i operacyi nie robili.

Urodzony w r. 1860 Józef Drzewicki ukończył gimnazyum w Piotrkowie, a w r. 1885 uniwersytet warszawski, poczem przez trzy lata był ordynatorem kliniki w szpitalu św. Ducha.

Od r. 1890 poświęcał się zmarły lekarz homeopatyi, którą wyłącznie odtąd uprawiał z zamiłowaniem i umiejętnością. Założył towarzystwo zwolenników homeopatyi, którego był prezesem i drugą aptekę homeopatyczną, wreszcie Towarzystwo jarstwa, którego też był zdecydowanym zwolennikiem.

Władając językami obcymi, zamieszczał ś. p. Józef Drzewiecki od r. 1888 prace i rozprawy naukowe swoje z dziedziny medycyny, hypnotyzmu i okultyzmu nietylko w czasopismach fachowych polskich, ale także w "The Medical Record", i w w wielu innych.

Między innemi wydał także broszury: "O homeopatyi", "Homeopatya, jej podstawy i prawa", "Cholera, jej podstawowe przyczyny i leczenie według zasady homeopatyi" itp.

W r. 1895 był redaktorem i wydawcą tygodnika "Niwa polska", prowadzonego w duchu antysemickim. W "Niwie" też drukował kilka studyów literackich.

Bandytów, którzy dokonali zbrodni, ujęto na miejscu przestępstwa, w śledztwie zeznali, iż wynajęto ich do spełnienia zbrodni na dr. Drzewieckim za 30 rubli.

Niemieckie zboże w Królestwie.

W tych dniach do przystani warszawskiej zawitała pierwsza berlinka z Prus. Mieściła ona ładunek bardzo niezwykły. Wieziono na niej 18 wagonów pszenicy niemieckiej zakupionej przez tutejszych młynarzy.

Dotąd z Polski spławiano pszenicę do Gdańska, dawniej w wielkich, później w mniejszych transportach. nie zdarzyło się atoli jeszcze nigdy, aby kraj nasz potrzebował pszenicy niemieckiej.

Ładunek już nadszedł,jest pierwszy i świadczy, w jak nienormalne stosunki postawiony jest handel zbożowy Królestwa, dzięki taryfom różniczkowym i innych zarządzeniom protekcyjnym na rzecz centrum państwa.

Z piekła łódzkiego.

W łódzkim "Rozwoju" znajdujemy następującą wiadomość:

"Do mieszkania murarza fabryki akc. Tow. I. K. Poznańskiego 48-letniego Marcina Motyla, wpadło trzech ludzi w chwili, gdy Motyl znajdował się z dziećmi. Przybysze spytali o syna, 19 letniego Adama, należącego do związku narodowego.Gdy Motyl oświadczył, że syna jego niema w domu, przybysze zawołali: "Wskaż nam, gdzie przechowujecie sztylety; wiemy, że przechowujecie sztylety!"

Wówczas napastnicy rozkazali Motylowi wstać z łóżka i ubierać się natychmiast. Gdy Motyl, ubierając się, stał odwrócony do nieznajomych tyłem, wówczas ci ostatni dali 8 strzałów rewolwerowych, Marcin Motyl padł trupem na miejscu.

Tak więc, poszukując syna, napastnicy, należący do skrajnej partyi, zabili ojca. Marcin Motyl pozostawił żonę i pięcioro dzieci".

Komentarze zbyteczne.

Wylewy w Galicyi.

Z Sanoka nadchodzą wiadomości, że przedmieście Posada Olchowska została zalana. Wskutek olbrzymiego zatoru i spiętrzonych brył lodu, woda w Sanie wzniosła się ponad wysoki brzeg i po za korytem rozlała się na kilkokilometrowej przestrzeni. Z pomocą przybył zaraz oddział pionerów wojskowych z Przemyśla, a następnie osobnym pociągiem jeszcze druga kompania pionerów. Pionerzy na czółnach i tratwach niosą ratunek odciętej publiczności i rozbijają zator. — Z Zagórza donoszą, że San wystąpił z brzegów i szeroko się rozlał. Most kolejowy w Załużu pod wodą. — Z Rudnika donoszą, że San wylał i jest obawa powodzi. Z Halicza donoszą, że most drewniany na Dniestrze w Haliczu zerwany i część miasta, kolej i okoliczne wsie są pozbawione komunikacyi.

O wywłaszczeniu Polaków.

Czy wywłaszczą Polaków pod zaborem pruskim?

Sprawą powyższą zajmuje się teraz tak niemiecka jak i polska prasa. Gadzinowe gazety niemieckie nie wstydzą się publicznie takiego prawa drakońskiego przeciw Polakom w Prusach. Doprawdy, czytając pisma szowinistów pruskich, zwątpiećby można czy takie wściekliznę przeciw nam ziejące artykuły mogli pisać ludzie, będący przy zdrowych zmysłach i przyznający się chociaż cokolwiek do chrześciańskich zasad ludzkości nowożytnej. Wywłaszczenie "prawne" Polaków byłoby największem dotąd barbarzyństwem jakiegoby się dotychczas na nas dopuściła furya teutońska, to też nam ani przez głowę przejść nie może, ażeby podobny projekt do prawa mógł się z strony rządu w sejmie pruskim ukazać. Ukazanie się samo takiego projektu w ciele prawodawczem Prus wywołałoby zgrozę oburzenia całego świata ucywilizowanego. Anglicy mogliby ręce z radości zacierać, boby im to posłużyło do większego straszenia Europy widmem cywilizacyi i kultury prusko niemieckiej.

Wiemy dobrze, że życzeniem gorącem hakatystów jest wyniszczyć nas kompletnie, jak Słowian nadbałtyckich i nadelbiańskich, ale nie spodziewamy się, ażeby rząd pruski w uległości dla hakatystów chciał się tak daleko posunąć i skompromitować się wobec całego świata, a niemieckiej polityce zagranicznej wyrobić jeszcze więcej przeciwników. Nawet i w nienawiści muszą być pewne granice przyzwoitości, dla tego nie podzielamy obaw czarnowidzów naszych: całą nagankę hakatystyczną na nas w tym kierunku uważamy tylko za wysądowanie opinii i chęć nastraszenia nas, ażeby nam odebrać wszelką nadzieję naszej lepszej przyszłości. Nie obawiamy się więc tych złowieszczych okrzyków polakożerczych, one nam nic nie zaszkodzą, byleśmy się tylko sami nie wywłaszczali za judaszowe pieniądze, na które u nas dyszą tylko z chciwości wyrodne dusze sprzedawczyków naszych. Ci są naszem największem nieszczęściem narodowem i plagą społeczną, która nasz honor narodowy poniża wobec obcych, a miłość Ojczyzny naszej sprowadza do karykatury humorystycznej.Starajmy się to plugastwo z pośród nas wyplenić, a wobec obecnej spotęgowanej naszej pracy i troski o jutro przyszłość będzie naszą.

Straszne położenie robotników w Łodzi.

Przeszło dwa lata już Królestwo Polskie jest widownią strasznych wstrząśnień wewnętrznych, wywoływanych za pomocą pieniędzy żydowskich przez ludzi bez sumienia, zdeprawowane indywidua — socyalistów.

Ci "reformatorzy" społeczni za pomocą browningów i rozmaitych morderczych przyrządów "reformują" od z góry dwu lat całe Królestwo Polskie. Ile krwi bratniej popłynęło już w Królestwie a ile jeszcze popłynie, o tem powie nam kiedyś historya, w której zapisano to będzie jako wieczne ostrzeżenie społeczeństwa przed socyalistami - rewolucyonistami.

Z całego Królestwa Polskiego, najbardziej jednak upodobali sobie nikczemni z czarną duszą wichrzyciele miasto Łódź, której ulice od dwu lat skrapia krew niewinnych, tylko sfanatyzowanych robotników. Od dwu lat wywoływali socyalistyczni agitatorzy ciągłe strajki, wichrzyli, popychali robotników coraz więcej w objęcia głodu. Lecz wszystko to jest niczem wobec położenia, w jakiem się znaleźli obecnie robotnicy łódźcy.

Miasto Łódź jest najbardziej przemysłowem miastem w Królestwie i największem po Warszawie. Fabryk jest tam dużo, i rozwinięty jest tam ogromnie przemysł tkacki.Wśród tych robotników najbardziej wichrzyli socyaliści, aż doprowadzili strajkami do tego, że kilku fabrykantów, nie mogąc dłużej znieść takiego stanu rzeczy, postanowiło zamknąć swoje fabryki, co też przed dwoma tygodniami zrobili.

Przed zamknięciem fabryk zostało pozbawionych 30,000 robotników pracy, a wziąwszy z rodzinami, 80,000 ludzi zostało bez chleba, a niejedna rodzina bez dachu nad głową. Gdy weźmiemy na uwagę zimę i strajki, które ciągle przedtem się powtarzały, przez które robotnicy zupełnie się wyniszczyli, zrozumiemy łatwo, jakie jest obecne położenie tamtejszych robotników. Zgroza i dreszcz zimny przejąć musi każdego, kto sobie przedstawi 80,000 ludzi wśród zimy, bez najmniejszych środków do życia.

Skutki bezrobocia już się pokazują, albowiem ulice Łodzi skropia znowu krew robotnicza. Robotnicy najpierw rzucili się na inżynierów, których ciężko strzałami rewolwerowymi pokaleczyli. Następnie sami między sobą z powodu różności przekonań politycznych staczają walki i strzelają się nawzajem.

W tych dniach robotnicy starli się z wojskiem, przyczem znowu zasłane zostały ulice Łodzi trupami nieszczęśliwych robotników. Takie straszne, rozdzierające serce, sceny dzieją się na ulicach Łodzi. A w domach robotników? Tam jeszcze straszniej, albowiem widmo śmierci głodowej zagląda robotnikom coraz więcej w oczy. Zmarznięte dzieci kwilą i wołają: "Matko, ojcze, jeść!" Matka wargi przygryza i serce jej pęka z rozpaczy, nie jednak zrobić nie może, ponieważ sama ginie i usycha z głodu. Oto mały obraz, który zrodzić się musi u nas w duszy każdego zdrowo myślącego robotnika.

Do jakiego stopnia doszło zdziczenie obyczajów u niektórych indywiduów w Łodzi, przejętych nauką socyalistyczną, świadczą fakta, które zgrozą przejąć muszą każdego. Gdy odprowadzano na cmentarz jedną z nieszczęśliwych ofiar bratobójczych walk, z tyłu idący orszak pogrzebowy napadło kilku rozbestwionych "towarzyszy" i dali kilka strzałów do ludzi, idących za truną, przyczem znowu padł zabity jeden z robotników.

W drugiem miejscu, gdy pogotowie ratunkowe, t. j. lekarze, którzy zawsze w pogotowiu, żeby śpieszyć z pomocą, w razie jakiegoś wypadku, jechali, żeby ratować ofiary pokaleczone kulami na ulicy, banda huliganów zaczęła do nich strzelać, a następnie z naładowanymi rewolwerami wpadli do karetki pogotowia, przykładając rewolwer do głowy jednemu z lekarzy, kazali sobie wydać nazwisko skaleczonego. Z pogotowiem jechała także zakonnica. Socyaliści, widząc zakonnicę, wołali: "Strzelić w łeb babie". Następnie jednak opuścili wózek spłoszeni widocznie.

Tutaj ujawnia się w całej pełni moralność i braterstwo socyalistyczne. Tu są te "etyczne" podstawy zwyrodniałego socyalizmu. I dzisiaj znowu te mordy i gwałty znajdują uwielbienie w prasie socyalistycznej.

Dla nas są te zajścia wśród braci naszych w Łodzi palcem ostrzegającym i wskazówką, że czas, żebyśmy się zerwali i parli siłą niezwyciężoną tych, którzy, zatracywszy wszelkie poczucie już nietylko religii ale ludzkości, takie same piekło chcą nam zgotować i wydrzeć z serca wszystko, co stanowi zaporę do zaprowadzenia ich "raju", a właściwie piekła socyalistycznego.

Drobne Wiadomości z Polski.

Gniezno. — Za ukryte nawoływanie do strajku szkolnego skazała tutejsza Izba karna redaktorów "Lecha", p. Skworza na 50 marek grzywny, a p. Teska na dwa tygodnie więzienia.

Łódź. — We wsi Andrzejów, do kolonisty niemieckiego Augusta Helicha przyszło kilku uzbrojonych ludzi, żądając wydania bryczki i koni. Gdy Helich odmówił, strzelili do niego bandyci, ciężko raniąc go w piersi. Syna, biegnącego z pomocą ojcu, zabili. Zabójcy niesciągani zbiegli.

Warszawa. — Sąd wojenny skazał 6 osób na śmierć przez powieszenie, mianowicie za szereg bandyckich napadów w gubernii siedleckiej skazał Jana Gawrysza, Stanisława Dziewulskiego, Adama Mieleckiego i Jana Stachowicza; Antoniego Budzińskiego i Marcelego Łukomskiego skazał za napad na dwór pp. Kleniewskich w Kluczkowicach.

Warszawa. — W przytułku nocnym na Pradze, przy ul. Petersburskiej, zachorowało na tyfus 19 osób. Epidemia ta rozszerza się coraz bardziej wśród ubogiej ludności.

Warszawa. — Z Petersburga informują, że sprawa umiastowienia teatrów rządowych została ostatecznie zadecydowana; w danej chwili bilans teatru wynosi 600,000 rubli.

Warszawa. — Pismo żydowskie "U. Leben" przytacza statystykę, podług której Królestwo Polskie jest głównem ogniskiem dostawy żywego towaru do Ameryki. Corocznie wywozi się stąd około 10,000 kobiet. Z tego dwie trzecie stanowią żydówki.

Kutno. — W osadzie Żychliu pod Kutnem wymordowana została przez bandytów rodzina żydowska. Cztery osoby zabite, trzy ciężko ranione.

Katowice. — W Sosnowcu dano strzały do patrolu kozackiego, dowodzonego przez policmajstra. Policmajster został zabity. Dwu ciężko rannych kozaków przewieziono do szpitala.

Koleją przez 4 części świata.

W świecie międzynarodowego kapitału coraz więcej zajmują się urzeczywistnieniem komunikacyi lądowej tak, ażeby można było przejechać koleją przez 4 części świata. Kolej ta zaczynałaby się od Portu Magellana w samym południowym końcu Argentyńskiej republiki i przecinałaby Boliwię, Chili, Peru, Ecuador, Kolumbię, 5 środkowo - amerykańskich republik; dalej Meksyk i Stany Zjednoczone do Nowego Yorku. Stąd do San Francisco i przez Dawson do Alaski — dalej przez Syberyę, Moskwę, Warszawę, Berlin, Bruxellę, do Paryża, z odnogą przez La Manche do Londynu. Z Paryża przez Szwajcaryę i Wiedeń do Konstantynopola.Stąd przez Bosfor do Małej Azyi i przez Jerozolimę i Suez do Kairu, a stamtąd przez całą długość wschodniej Afryki aż do Kaplandu.

Do wprowadzenia w czyn takiej komunikacyi kolejowej potrzeba wydobywać dwa tunele podmorskie: pod cieśniną Behringa i pod La Manche, a oprócz tego dokompletować drogi żelazne: w środkowej Ameryce, Alasce, Północnej Syberyi i Środkowej Afryce.

Podróż ta wynosiłaby 36,687 mil angielskich; trwałaby 51 dni, a koszta w wagonie sypialnym razem z życiem wynosiłyby dla jednej osoby 1,100 dolarów.

Kolej taka przechodziłaby przez 38 krajów.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

Wykrzyczała mnie strasznie, zabrała wszystko. Dobrze, myślę, pożałujesz tego! Na drugi dzień rozwiesiłem mamie sieć pod oknem i poszedłem sobie z harmonią na imieniny do poczmistrza. Jakoś dwa dni nie obejrzała się mama, aż trzeciego przysłała po mnie Jagę do oranżeryi. To było przedwczoraj. Już mi się nawet znudziło nic nie robić, ale wypędziłem precz dziewczynę.—Powiedz, że śpię!.... —Zygmunt słuchał i śmieje się. Złość mi coraz gorsza przychodzi. A Jaga powiada: — Jeśli nie śpisz, to powinieneś iść; ja mamie kłamać nie będę.—Chciałem ją tłuc, ale myślę: nie warto; matka sama ją obije, jeśli nie przyjdę!

Adaś słuchał i bladł. Załosnemi oczami spojrzał na Ritę i szepnął:

—Boże, co ona tam cierpi, biedna!

Rita zmarszczyła brwi.

—I pan pozwalasz, żeby siostra cierpiała niesłusznie? Co ona winna!—zawołała.

Stefan odparł spokojnie:

—Po co mnie uczy? Jej dobrze, ma wasze plecy, a ja nikogo! — burknął ponuro.

Pan Erazm skinął na Ritę.

—Cóż było dalej? —spytał z zajęciem.

—A cóż? Mama przyszła sama, Zygmunt uciekł, jak ją zobaczył. Zaczęła krzyczeć, że psy sieć porwały, że ona nieszczęśliwa....

—Kto? Sieć?—spytał Kostuś, dusząc się od śmiechu.

—Nie, mama! Ze ja jeden byłem jej pomocą, że mnie kochała, że nie ma dzieci, że mieszczanie spaśli sianożęć, że już dwa dni nie było obiadu, że ją prędko wpędzimy do grobu. Czy ja wiem co jeszcze? Powiadam tedy, że ją poceruję.....

—Kogo Ciotkę?—wtrącił znow Kostuś, zarażając śmiechem Szymona i Ritę.

—Nie, sieć przecie! Ze pójdę na ryby i będę dalej służył i mieszczan zduszę i wszystko, ale żeby mi dała jaką pensyę, czy chociażby dziesięć rubli na buty! Myślałem, że mnie zrozumiała, bo się uspokoiła i poszła sobie. Poszedłem i ja, nawet, rad, że będzie robota. No i co pan myślisz? Oszukała mnie, nie dała nic. Wtedy ja poszedłem do niej i powiadam: — Dziękuję mamie za chleb i sól, pójdę sobie w świat!—I zakląłem się, że tak będzie.

—No i uwolniła cię?—spytał pan Erazm.

—Czy ja wiem? Siadła i zaczęła płakać, psy zaczęły wyć, a ja poszedłem. Chodziłem po lesie, po polu, wstąpiłem do zboru, w nocy jeszcze popilnowałem ogrodu, a skoro świt, wykradłem klacz i przyjechałem tu, żeby panu to powiedzieć!

—Dobrze zrobiłeś pewnie jesteś głodny i senny? Zjedz-że i prześpij się. Jutro rano odeślę klacz felczerowi i napiszę do twojej matki, a za parę dni pojedziemy razem do Pryskowa i załatwimy kwestyę.

Stefan pocałował go w rękę, odetchnął głęboko i uspokoił się, jak czarem.

—Zabiorę go z sobą—rzekł Kostuś, pomimowoli litością zdjęty dla tego draba pokrzywdzonego.

—Nie!—odparł pan Erazm. — Teraz, gdy się udał pod moją opiekę, zostanie pod moją opieką.

Na te słowa swojego opiekuna, Różyccy spojrzeli na Stefana po bratersku, Rita zaraz wstała, aby go nakarmić, a Szymek począł rozmawiać i podał mu cygaro.

—Cóż słychać w miasteczku? — zagadnął pan Erazm Kostusia.

—Wiktor żeni się z Jawornicką!

—Winszuję obojgu: jemu pięknej żony, a jej męża nadzwyczaj miłego w domowem pożyciu.

—Zawirski jedzie do Kresek, do panny Wetbiczówne.

—Szkoda koni, wolałby niemi kopy zwozić!

— Pan dzisiaj jesteś srodze przeciw małżeństwom niechętny! — uśmiechnął się Kostuś.

—Czyż to małżeństwa? To interes. Jedno drugiego okłamuje i basta. Mężczyzna potrzebuje stanowiska. Łączą się, a potem całe życie dają ludziom temat do krytyk i drwin, sobie zaś utrapienie do śmierci. A jakież to życie, jaka praca być może w takich warunkach? U nas wszystko stało się anomalią i dziwię się doprawdy, że nie chodzimy na głowach!

—Stryjek głodny i zły. Idźcie, panowie, do jadalni, ja tu zostanę! — odezwała się Rita, przynosząc choremu wieczerzę.

Gdy wyszli, on niespokojnie patrzył jej w oczy.

—Coż powiedział?—rzekł drżącym głosem.

—Zgodził się i zostanie. Przecież ręczyłam za niego stryjowi!—odparła z dumą.

—O, ty jesteś mojem zdrowiem! — zawołał, biorąc ją oburącz za głowę i całując w oczy. — Nie wzdragał się, nie stawiał warunków?

—Owszem, jeden: abym przy was została, aż się ożeni.

—I zostaniesz?

—Naturalnie.

—Widzisz, on ci droższy ode mnie; dla mnie nie chciałaś się poświęcić!

—Albo mi stryj to proponował?—zaśmiała się przekornie.

—Wymówki! Ale ci i to daruję za Szymka!

Podała mu wieczerzę i opowiadała rozmowę z bratem.

W oczach przybywał mu humor i otucha.

—Nie uleżę!— zawołał wreszcie. — Dawaj mi tu Jana z odzieniem! Jestem już zdrów! Dziś pokażę Szymkowi plany, a jutro pojedziemy w pole.

Gdy młodzi wrócili po wieczerzy, zastali go już przy biurku, sortującego różne dokumenta.

Kostuś zaczął się żegnać.

—Zwaryowałeś? Przenocuj!—zaprotestował pan Erazm.

—Mam bardzo pilny interes i poczta czeka.

I Rita mrugła tajemniczo.

—No to jedź i uspokój się prędzej. Rączki ciotki ucałuj, a nie mów, że byłem chory.

Posądzi mnie o starość.

Gdy turkot się oddalił i chłopcy wrócili z sieni, pan Erazm oddał Ricie klucz.

—Idź do piwnicy i przynieść stamtąd hlaczek z czarną pieczętką, z kąta, w głębi.

—Oj, Rito, jesteś w wielkich łaskach, kiedy ci stryj ten kluczyk powierza!—uśmiechnął się Adaś.

—Wszystkie klucze powinny być w rękach kobiecych, to ich symbol!—Niech się dziewczyna wprawia. A wy, chłopcy, siadajcie, pokażę wam różne obrazki.

Na stół wielki, zielonem suknem pokryty, oświetlony z góry lampą, położył kilka zwojów starego papieru i posadziwszy przy sobie Szymka, po kolei je rozwijał.

Rita wróciła z hlaczkiem, wszyscy się skupili, patrząc i słuchając.

Pierwszy wielki arkusz miał u góry pieczęć parafialną. Była to metryka.

— To jest pierwszy dyplom i obowiązek!—rzekł pan Erazm krótko —a imię mu: wiara!

Sięgnął do puszki blaszanej i dobył z niej drugi arkusz, starego pergaminu.

—To jest drugi! Nasz rodowy dokument—rzekł, patrząc na Szymka. Wy młodzi, uczeni, jesteście—demokraci. Mówicie, że to arheologia i nic więcej. Prawda i jam nie zacofaniec —herb nie czyni dobrym, niskie pochodzenie nie hańbi! Te wyobrażenia zginęły i nie żałuję ich. Ale, chłopcze, ten kawał pergaminu zapisano w piętnastym wieku i czerwone pole ma ten znak, więc myślę, że ten, co go dostał, nie był ni tchórzem, ni kłamcą, ni złota szukał, ni gnił w rozpuście. Krwawe było pole, a on bojował za wiarę, ziemię i za naród. Wtedy mniej intryg było i kto nie zapracował, tego król mieczem nie dotykał, ani kupić nie można było takiego znaku. Więc w każdym razie to jest tradycya szanowna i podwójnie podły ten, kto taką pamiątkę mając, bywa tchórzem, kłamcą i zbiegiem. Takem ja całe życie myślał i czynił i bez wstydu wam, moim następcom, sprawę z życia złożę. A to ostatni dokument! zakończył, rozkładając plan wielki, pokreślony—labiryntem dróg, rowów, pól, łąk i lasów. — Kto te rzeczy do serca weźmie i przy nich życie spędzi, ten się śmierci nie boi!—dodał poważnie.

—Stryju! — rzekł Szymon —tyś wytrwał, a jeśli mnie stąd zmuszą ustąpić?

—W takim razie ustąp ostatni! — odparł pan Erazm.—Choćbyś wyszedł nagi i głodny!

Szymek patrzył styjowi w oczy i zdawało mu się, że go wtajemniczają w jakiś kult i nakładają święcenia. Milczał, do głębi przejęty.

Nareszcie ocknął się i dłoń do stryja wyciągnął.

—Nie potrafię czynić lepiej i więcej nad ciebie, stryju, ale ile na ludzką moc wycierpieć i znieść, wycierpię i zniosę, jeśli mnie nie odstąpicie.

Pan Erazm go uścisnął, potem po kolei rodzeństwo. Teraz dopiero był ich najstarszym i głową.

—Jakby ci kiedy było ciężko do zbytku, uważaj za swoje, nasze siły i serca! — rzekł Adać za siebie i siostrę.

Stefan słuchał, patrzył i korzystając z milczenia, zaryzykował pytanie:

—Czy jego biorą do wojska, takiego starego?

—Zgadłeś! — uśmiechnął się Szymon.

—Po co oni tobie pomoc obiecują? Jedno kobieta, a drugie taki badyl! Ot, jabym pomógł!

I położył bez ceremonii na planie dwie pięście ciemne, twarde, potężne, na które patrzył z lubością.

—Prawda, że w tem moc widoczna —rzekła Rita. — Chyba nikt podobnych nie posiada.

—Nie prawda!—westchnął Stefan.—Kostuś ma o połowę mniejsze, a tęższe! Zresztą nikt!

Martwiło go to. Pokiwał głową i zaspokoiwszy ciekawość, poszedł spać.

Oni długo jeszcze pozostali, gwarząc poważnie.

Pierwszy odszedł Adaś i po chwili doszły do nich stłumione dźwięki fortepianu.

Wtedy umilkli oboje i nagle wydała im się dola lżejszą, praca wdzięczniejszą, żywot mniej utrapiony. I Szymon śmielej głowę podniósł, Ricie zapałały oczy, a pan Erazm po głowach ich pogładził i rzekł:

—Patrzcie, moc wam przybyła, a wiecie, skąd? Oto z pod rąk Adasia ideał płynie—ideał kochania i wiary. Ginie i marnieje ten tylko, kto tak czuć nie umie. Pamiętajcie, a on niech wam gra, o, niech gra!

Rozmawiali dalej, ale te dźwięki wsiąkały w ich dusze i już przez pół tylko czuli ziemskie bóle i krzywdy.

Nazajutrz klacz felczera Symchy dostąpiła niesłychanego zaszczytu.

Jurek Rogalski powiódł ją luzem, z całem poszanowaniem dla jej sędziwego wieku.

Powiózł też z sobą list pana Erazma do pani Zofii z zapytaniem, co ma zrobić ze zbiegłym Stefanem.

Na to energiczna niewiasta odpowiedziała ze zwykłą stanowczością i lakonizmem:

— Rób pan sobie z nim, co chcesz. Wydzierżawiłam rzekę Ickowi Kachanowi za dwieście rubli rocznie wzięłam wszystkie pieniądze z góry. Bardzo niezły interes. Stefan mi już niepotrzebny. Cudzemi rękami dobrze tylko żar grzebać! Wyprawka Jadwisi już wykończona.

—Różycki przeczytał, schował list do dokumentów. Potem zawołał Stefana.

—Otóż, chłopcze, matka mi ciebie ustąpiła. Jeśli zechcesz mnie słuchać i pracować, to cię wyprowadzę na ludzi. Tymczasem umiesz tylko rękami machać, trzeba się nauczyć i głową pracować. Chcesz?

—O, jej! Jeżeli mogłem mamie dogodzić, to i panu potrafię. Podobało mi się tu.

—No, więc pójdziesz do nauki.

—Dobrze, będę pana słuchał. Jadze za waszemi plecami dobrze, to i mnie tak będzie.

I odszedł w pierwotnej swojej prostocie, —spokojny!

Konstanty wrócił do miasteczka po południu, przebrał się w hotelu i zameldował ciotce.

Pomówił z nią chwil kilka i bardzo poważny, zapukał do pokoiku Wojakowskiej.

—Proszę! — odparł głos spokojny, wśród turkotu maszyny do szycia.

Otworzył drzwi i uśmiechnął się.

Z okrzykiem radości, na jego widok, porwała się Tola z ziemi, od kupki szmatek jaskrawych, któremi się bawiła i wyciągnęła ramiona do uścisku. Wziął ją na ręce, podniósł wysoko w górę i ucałował różowe policzki.

Matka, nie przerywając szycia, powitała go lekkiem pochyleniem głowy.

—Cicho, Tolu, nie dokuczaj! — rzuciła zwykłe upomnienie, którego dzieciak nigdy nie słuchał.

—Zrób mi lalkę! — rozkazała Tola, dając Kostusiowi garść szmatek i ciągnąc mu krzesło z kąta.

—Dobrze, zrobię ci lalkę na pożegnanie — odparł— ty mnie pamiętaj, póki lalka będzie trwała.

Zaczął plątać i wiązać szmatki, a ona się przyglądała bardzo poważnie, łokciami oparta na jego kolanie.

—Nie umiesz! — zadecydowała wreszcie, odbierając materyał — ja zrobię!

Usiadła znowu na ziemi, w słońcu i zatopiła się w pracy.

Kostuś w milczeniu przyglądał się pracującej kobiecie, wreszcie westchnął, dłonią przesunął po czole i rzekł:

—Przyszedłem pożegnać panią.

Podniosła zdziwione oczy.

—Odjeżdżasz pan? To niespodzianka!

—Tak, trzeba wracać. Marzyłem, że ubłagam panią i że razem nam przyjdzie ta podróż i życie. Trzeba się rozstać z tem marzeniem i z panią i nawet z dotychczasowem stanowiskiem. Jestem nędzarzem!

—Co się stało? — zagadnęła niespokojnie.

—Szarańcza przeszła przez naszą kolonię. Została z niej pustynia.

—O, albož się pan boisz pracy i niedostatku? albož pan ręce opuścisz?

—Po co? Ojciec i ciotka mają zapas do życia, a mnie po co się męczyć, dla kogo? Dusza moja tu została! a bez duszy człowiek nic nie wart, nic nie zdziała! Zaciągnę się znowu do wojska, rozwłóczę się i zmarnieję.

Roześmiał się i dodał:

—Miałaś pani dobre przeczucie, żeś mnie nie przyjęła.

—Dlaczego?

—Zlękłaś się pani niepewnej przyszłości i możliwego bardzo w naszej doli krachu.

—Mylisz się pan. Biedy się nie boję, a odmawiałam panu, bo myślę, że nie proponowałeś mi pan szczerze.

—Ale....

—Przez litość, że jestem opuszczona, biedna, chciałeś mi pan łaskę uczynić i ofiarę! Teraz, gdy pana zła dola dotknęła, cofasz się pan. Sądziłam trafnie.

—Co? Mam panią brać na nędzę i trud, panią, której chciałbym raj stworzyć na ziemi? Cóżbyś pani wtedy o mnie pomyślała?

– Pomyślałabym, że pan nie prawdziwie kochasz, że uważasz nie za siłę, nie ciężar, za pomocnicę i towarzyszkę, nie za fantazyę i zabawkę. Gdy i pan poprzednio mówiłeś, że się w trójnasób zapracujesz na zbytek dla mnie, zraziło mnie to, poniżałeś mnie pan. Teraz, odtrącając mnie w chwili, gdy jesteś pan nieszczęśliwy i biedny, potwierdzasz tamto.

—Więc teraz, gdybym pani rzekł: kocham, ale dam ci czarny chleb i zaprzęgnę razem z sobą do pracy ciężkiej, wysłuchałabyś mnie pani?

Wielka powaga osiadła na czole kobiety.

—Mało znam warunki tamtego życia, tyle, co z opowieści pańskich. Ale gdyby moja ręka i siła były tam użyteczne, pomocne, dałabym je panu dopiero teraz śmiało i bez skrupułu.

O, Rito, jak jesteś mądra, jak znasz ludzi — pomyślał Kostuś wyciągając ręce.

Kobieta zawahała się chwilę.

—Dwoje nas pan weźmiesz. Będzie ciężko! – szepnęła.

—Będę szczęśliwy!—odparł.

W milczeniu podała mu rękę drobną, chudą, pokłutą igłą, a on ją do ust podniósł, zdziwiony, że tyle lat przeżył i tyle kobiet posiadał, a nigdy nie doznał takiej wielkiej szczęśliwości.

Potem go przecie sumienie ruszyło i niepewność.

—Więc pani mnie kochasz?—szepnął.

Uśmiechnęła się przekornie.

—Czemuż pan teraz Tedwina nie pamiętasz?

A jemu szalona radość przeszyła serce.

Poskoczył do Toli, a nie śmiejąc jeszcze matki — dzieciaka porwał w objęcia.

—Mój drobiazg serdeczny! — zawołał, okrywając ją pocałunkami. —Powiedz, kochasz tatkę?

—Nie można mówić tatkę —odparła cicho — mama się gniewa!

—Niechże mama pozwoli!— poprosił.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America. In Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

CHICAGO, ILL., 9 Maja 1907.

PAPIEROWA WOJNA W CHICAGO ZOSTAŁA PONOWNIE ZAWIESZONA.

Polemika jest w każdym narodzie pokarmem duchowym. Ostatnia polemika, w której wzięły udział z jednej strony "Dziennik Narodowy" i "Zgoda", a z drugiej "Dziennik Chicagoski" z "Narodem Polskim", była z taką godnością prowadzona, że i mnie wzięła ochota wiązankę słów do zawieszonej polemiki dorzucić.

Ś. p. ks. W. Barzyński mawiał: **"powinniśmy się bić aby nie spać".** Był to wielki człowiek, zacny patryota i kto go bliżej poznał, czoła przed nim uchylić musiał.

Przed 30 laty tylko dwa polskie czasopisma wychodziły, to jest "Gazeta Polska", uważana za organ narodowców i ks. Barzyńskiego "Gazeta Katolicka", jako organ kościelny. W tych to pismach toczono bój niby na śmierć. Z przybywających podówczas Polaków do Ameryki, rozrywano ich sobie, jednych do narodowców, drugich do kościelników tak, że ani jeden z przybyszów na manowce nie poszedł.

Kilku tygodniowy objazd złotoustego księdza Jana Gralewskiego z Warszawy po dzielnicach polskich w Ameryce, odbyty przed paru miesiącami, dał powód do rozbudzenia ducha narodowego i miłości Ojczyzny-Polski, pomiędzy blisko trzymilionową Polonią w Ameryce. Do rozbudzenia ducha w jakimkolwiek narodzie są potrzebne koniecznie dwa ścierające się obozy, które dają z obu stron motywy do wypowiedzenia swych przekonań, czy to żywem słowem czy też drukiem.

Spodziewam się ciegów, ale nie od tych szermierzy, którzy na tymczasem swe karabele na kołkach zawiesili, ale od nowo powstałych zapaleńców, burzących wszystko, co się od przeszło 40 lat buduje dla dobra i sławy imienia polskiego w Ameryce. Niech będzie jak chce; mam bary jeszcze mocne, blizny zagojone, które mi zadali przed blisko dziesięciu laty, podówczas wszechwładnie panujący w Związku N. P. tak zwany Hieronim I i Michałek w Milwaukee. Jeden w "Zgodzie", drugi w "Kuryerku" walili ile sił stało z okrzykiem: zabijcie go, bo to **korsarz literacki**, on wszystkie książki z Polski wykradnie i przybyłym chłopom do Ameryki da do czytania. Mocarze wielcy, jeden panujący nad Związkiem, drugi wielki człowiek, chociaż mała osóbka, brat księdza, a jednak podówczas zaślepieńcy. Toć my wszyscy polscy gazeciarze, dziennikarze, wydawcy książki kraść musimy, nie mając skąd co czerpać, nawet sam Michałek dla swego "Kuryerka" ukradł Gąsiorowskiemu "Faraona" i kradnie co może, a ja jestem tego zdania że kto najwięcej dla chłopów w Ameryce karmu duchowego nakraść potrafi, ten powinien być z tego dumnym.

Tam w Polsce pisarze zabierają całe skarby wiedzy z nagromadzonych prac literackich od kilkunastu set lat w bibliotekach Raczyńskich, Ossolińskich, Jagiellońskich i wielu wielu innych. Oni tam mają pełno żeru, a że i my tu coś im z tego zabierzemy, toć to z musu, bo i nam tu Polska stracona smakuje. Z przed 10 lat rycerze Hieronim I i Michałek w Milwaukee nie z miłości do swych kolegów w kraju, ale pierwszy ze zemsty, a drugi z łakomstwa zadusić chcieli tak im na zawadzie stojącego przeciwnika.

Kto sobie przypomni czynności z przed 10 lat Rządu Centralnego Zw. Nar. Pol., rumienić się musi, że nie porwał maczugi i tej bandy nie rozpędził, która, zamiast dla Związku w swym lokalu pracować, w karczmach potrzeby tegoż przy szklance i kieliszku załatwiała. Kto miał jaki interes po 9 godzinie nikogo po posiedzeniu nie zastał. — Nie ślęczono wtenczas do 11, 12, a nawet często do 2 godz. po północku, jak obecnie. Teraz są też w Związku gumna pełne, opłaciłoby się jakiemu urwipłotowi do żłobu dorwać.

Na takie panowanie w Związku wystąpiła wówczas "Gazeta Polska" z naganą. Ówczesny redaktor "Zgody", przybrawszy sobie w pomoc "Kuryera" w Milwaukee uderzyli całą siłą na "Gazetę Polską", aby ją zdusić właśnie w tym czasie, gdy się szykowała na uroczyste obchodzenie 25 letniego swego jubileuszu. Zamiast sposobić się do uprzyjemnienia jednego dnia za 25 letnią pracą, za ślęczenie tyle dni i nocy nad podtrzymaniem ducha w przybywającym narodzie, powstaje dwóch ludzi silnych — jeden naczelnik Związku, drugi brat księdza i całą siłą w kilkukolumnowych artykułach obczerniają publicznie wydawcę "Gazety Polskiej".

Od tego też czasu nie wdawałem się w żadne polemiki, myśląc sobie: niech sobie ci wielcy prowodyrzy łby pourywają, ja się do nich mieszać nie będę. Dwudziestopięciolecie przeszło, drugiego 25-lecia może Bóg da doczekać, a zbliża się już do połowy — to się człowiek będzie może czuł szczęśliwym, że nie ma takich nieprzyjaciół, którym w życiu nic złego nie zrobił.

Zawieszona obecnie polemika jest podobna w swej godności do polemiki, którą toczyli blisko 50 lat temu były profesor Hilary Cegielski w Poznaniu ze swym szwagrem sędzią Mottym na szpaltach "Dziennika Poznańskiego". Tak wtenczas każdy był tą polemiką rozentuzyazmowany, że nikt w "Dzienniku Poznańskim" nie szukał wiadomości, tylko zastanawiał się nad wywodami prof. H. Cegielskiego i sędziego Mottego. Obaj ci wielcy ludzie tak dalece czytelników w swych rozprawach naukowych doprowadzili, że gdy nastała przerwa polemiki, obydwum słuszność przyznać musiano.

Zawieszona niedawno polemika jest także podobną w godności do polemiki toczonej przed 30 laty w działach redakcyjnych "Czasu" w Krakowie i "Kuryera Lwowskiego".

Rewakowicz w "Kuryerze Lwowskim" udowadniał, że ta sprawa jest biała, Kłobukowski zaś w "Czasie" krakowskim tak tę białą sprawę umiał przedstawić czarno, że czytelnik, trzymający "Czas" w ręku, mimowoli oglądał palce, czy i te się nie zaczerniły.

Podczas prowadzonej a obecnie zawieszonej polemiki pan profesor Siemiradzki twierdził, że Związek powinien obejmować wszystkich Polaków w Ameryce z wszystkiemi odcieniami religijnemi. Bardzo dobrze i słusznie, tak być powinno. Przed 40 laty tak tu w Chicago jak i w całej Ameryce było. Do naszej gminy należeli wtenczas katolicy, luteranie, żydzi, a nawet jeden grecko-katolik, a to byli wszyscy Polacy — tylko tu pana prof. Siemiradzkiego nie było. W onym to czasie Polacy luterscy byli najliczniejsi. Gdy Polacy katolicy liczyli od 60 do 80 rodzin, rozrzuconych po całem mieście Chicago, Polacy luterscy na wiosnę 1867 roku rozpoczęli budowę swego kościoła na rogu Noble ul. i Chicago ave., a jako Polacy, zbierali składki także u Polaków katolików, zamieszkałych w ich sąsiedztwie na Cornell, Cornelia i Augusta ulicach w bliskości Noble ul. w liczbie około 15 młodych podówczas familii, a składających się z przybyłych 2 z Kaszub, 3 ze Szląska, 1 z Poznania a reszta od Bydgoszczy i Koronowa.

Polakom luterskim kolekta dość dobrze się powiodła, bo, chociaż pod nosem stał kościół katolicki Bonifacego, który nazywali "polski, ale niemiecki", Polakom luterskim grosiwa sypnęli, za co, gdy w dwa lata później Polacy katolicy rozpoczęli budowę pierwszego polskiego kościoła drewnianego w Chicago przy Noble i Bradley ul., Polacy luterscy też nam dopomogli.

To wygląda panie profesorze na bajkę z tysiąca jednej nocy a rzeczywiście jest to faktem, że pierwsi Polacy katolicy w Chicago pomogli budować kościół luteranom, a pierwszy kościół polsko-katolicki w Chicago pomogli budować luteranie. Z tej małej kępy, około 15 familii Polaków jest jeszcze przy życiu cała rodzina Dyniewicza (4 synów, 4 córki i siedemnastu w n u k ó w), zawsze zdrowa i szczęśliwa; państwo Gillmeister (zacne i szczęśliwe obywatelstwo), Kasia Hellmuth, matka pana aptekarza Hellmutha na Jadwigowie i Wiktosia Nowak — już też stara babinka; inni wszyscy do ziemi się pochowali. Czasy się zmieniły panie profesorze, Polacy luterscy wyginęli — została tylko jedna kolonia w Wisconsin; żydzi polscy zostali tylko dla interesu, a innych Polaków prócz katolików niema nie tylko w Chicago, ale w całej Ameryce.

Twierdzenia panów redaktorów "Dziennika Chicagoskiego" są słuszne, że tylko przy kościołach i szkołkach parafialnych polskość w dalsze pokolenia jest zabezpieczoną.

Wojowanie "Dziennika Narodowego" z Zmartwychwstańcami jest bardzo potrzebne, aby ci wielebni ojcowie swemi szerokiemi skrzydłami nie ogarnęli wszystkich Polaków, nie pozostawiając nic dla innych księży, chcących też mieć pewne dowództwo nad Polonią; a więc **"bić się musimy, aby nie spać".**

O j c o w i e Zmartwychwstańcy przejęli się duchem Mickiewiczowskiego Wallenrodyzmu, i tą ideą zwalczają wszelkie zapory, stojące im na przeszkodzie. Ich dewizą jest praca, praca i jeszcze raz praca, a tą pracą blisko czterdziesto - letnią dokonali cudów. Wychowali całe dwa pokolenia na dobrych Polaków. Za ich przykładem postępować zostali zniewoleni inni naczelnicy ludu w całej Ameryce. Aby pozyskać miłość tego ludu w wielu razach zostawali prawdziwymi jego opiekunami. Z ich pracy należy mi wyjawić te, na które mało kto zważał w tych 40 latach.

Będzie to 20 i kilka lat temu, gdy latową porą przybyło od razu kilka set biednych Polaków z Galicyi do Chicago, a byli to nietylko mężczyźni, ale kobiety i dzieci, to jest w tym czasie, gdy cała podróż z Hamburga do Chicago kosztowała tylko 10 dolarów. W tym czasie co dopiero wzniesiono mury nowego kościoła św. Stanisława Kostki w Chicago. Do kościoła więc zwożono biednych przybyszów, tam ich żywiono. Zaś ks. W. Barzyński chodził po fabrykach i prosił dla nich o pracę, a gdy tę uzyskiwano rozwożono te biedne familie, co trwało kilka tygodni. Za czyn ten socyaliści podkładali miny pod plebanię, aby ją wysadzić w powietrze.

Drugim sposobem do podbijania sobie serc ludu miał ks. W. Barzyński zawsze z sobą dwie lub trzy sakiewki pieniędzy. Często ktoś przybył w nieszczęściu, błagając pomocy; nie namyślając się długo, wręczał całą sakiewkę, jako tymczasowe wsparcie, lub też starał się u władz miejskich o poparcie.

Trzeci czyn Zmartwychwstańców godzien naśladowania przez innych. Po wybudowaniu kościoła św. Jana Kantego przy Carpenter ulicy w Chicago, przeznaczono na proboszcza tegoż księdza Kasprzyckiego. Okolica ciasno zabudowana przez najniższą klasę społeczeństwa na gruntach kompanii kolei żelaznej (tę okolicę nazywano przez długi czas "Wygnaną Polską"). Nie były to domki, tylko budy, które każdy sobie zbijał, kto chciał darmo mieszkać bez opłacania żadnych podatków. Chłop polski, łaknący w Ojczyźnie chleba, przyszedł od razu do raju; smażono, jedzono i pito od samego rana piwo i gorzałkę w tych budach i to wszystko razem chłopy, kobiety i dzieci. Grano, tańczono, swawolono. Nieszczęsne te dzieci, co się w tych budach chowały, rozpojone zostawały od samej młodości. Ich pożywieniem było tylko najwięcej mięso, chleb i piwo. Czybyto który inny ksiądz z tej młodzieży był co uratował, która zarabiała od 3 do 7 a nawet do 10 dolarów tygodniowo? Młodzież ta rozpasana rozbijała się po niemieckich i żydowskich karczmach, tracąc swe tygodniowe zarobki. Ksiądz Kasprzycki umiał tę młodzież uratować. Nie zawieszał tej młodzieży szkaplerzy na szyję, ani krępował rąk paciorkami. Prosto mówiąc kupił beczkę piwa, zwołał tę młodzież i pił razem z nią, ale przytem powynajdywał rozmaite zabawy tak, że młodzież bawiła się, czas wesoło spędzała, ale pod okiem księdza. Młodzież ta wyrosła na uczciwych obywateli i dobrych Polaków i jest chlubą Polonii chicagoskiej.

Czwarty czyn Zmartwychwstańców, jak to nauczyć oszczędności. Będzie temu 6 lub 8 lat, gdy ksiądz Piechocki objął Jadwigowo. Potrzeba było zakupić kilka drzew cieniodajnych. Przybył do szkółki po zakupno z kilku parafianami. Podobały się im sztuki pięciodolarowe, a ks. Piechocki obrał dwudolarowe, bo to zbyteczne wydatki.

Na wszystkich innych parafiach w Chicago Zmartwychwstańcy gospodarują również z taką oszczędnością, a nawet rzec można skąpstwem.

Ale i wspaniałość umieją okazać przy jakiej większej uroczystości, naprzykład przy poświęceniu nowego kościoła, a taki nowy kościół przybywa im w Chicago prawie każdego roku. Na uroczystość taką stawiają się Ojcowie Zmartwychwstańcy prawie w komplecie, około stu chłopa, zapraszają do współdziału Arcybiskupa, biskupa, kanclerza bisk., mayora miasta, jednego lub dwu sędziów z najwyższego sądu, kilku najwybitniejszych Amerykanów. Gdy taka rzesza ukaże się w kościele, przedstawia się to bardzo imponująco. Po uroczystościach kościelnych podana zostaje mała przekąska, ale prawie uczta królewska, do której także zostają zazwyczaj powołani znaczniejsi obywatele Polacy tejże parafii.

Na rzut oka zdawaćby się mogło, że tym przepychem zniszczą od razu nowozałożoną parafię, a to nic nie kosztuje, bo to są wszyscy swoi. Jest to tak samo, jakby się wybrali na jaki piknik, ale każdy swym kosztem. Pozbierają z kilku swych parafii potrzebne srebra, łyżki, miski, noże, widelce, stoły, stołki i wszelkie inne przybory do takiej wspaniałej uczty. Robi to nietylko na zaproszonych, gości, ale i na swych parafian olśniewające wrażenie.

Zaproszeni goście za taką ucztę sowicie płacą, rzucając często grube banknoty na ofiarę.

Przez cały czterdziestletni pobyt Zmartwychwstańców w Ameryce ani jeden z nich nie miał zatargu z biskupami, to też wiele znaczy. Zmartwychwstańcy, oprócz wybudowania kilkunastu kościałów, (a niektóre z nich prawdziwie rzymskie bazyliki), wybudowali także kilkanaście gmachów szkolnych i sierociniec dla starców. Oprócz tego wszystkiego jest okropny gmach kollegium polskie. W kollegium tem kształci się dorastająca młodzież na dobrych obywateli kraju, przybywająca o kilkaset mil do Chicago i za małą roczną opłatą 180 czy nawet 160 dolarów; kształci się prawie bezpłatnie. Niejeden zapyta pewnie: "A skąd są płatni profesorowie? Zapewne Zmartwychwstańcy chodzą po żebraninie na utrzymanie swego kollegium. Nikt ich nie widział. A więc są ciężarem parafian? I to nie. To jest tajemnica, którą publicznie wydam. Oto chodzą oni do roboty po za godzinami nauki. Jednej niedzieli około 5 godziny, jadąc z żoną z swego ogrodu, widzę wychodzącego księdza Kosińskiego z walizką w ręku od ajryjskiego księdza w Hermosie. Zatrzymuję konia i pytam: Księżę profesorze, co tu Ksiądz profesor porabia? —A dobry wieczór, dobry wieczór, ja tu przyjeżdżam, pomagać księdzu —była odpowiedź. Zaś Profesor ksiądz Zapała, — drugi Złotousty Gralewski, jak często czytać można w dziennikach, zaszczyca swą piękną wymową nawet dalsze okolice.

Jest to wielki duch w tych Zmartwychwstańcach. Są oni dla innych większym postrachem od Jezuitów w Polsce. Wypędzili niemieckich socyalistów z fabryk chicagoskich, a ich miejsca pozapełniali polskimi robotnikami i jak tak dalej pójdzie, gotowi jeszcze pozasiadać na stolicach biskupich. A więc, Panie Profesorze, czy jest możliwem, aby wszyscy Polacy należeli do Związku? Czy Zmartwychwstańcy nie mają już swego Związku z kilkunastotysięczną armią? Jest jeszcze tylko jedna rada — ale Pan profesor nie powinien wstrzypywać skrzydła do wzlotu na Wszechnicę do Warszawy do wykładania historyi Ameryki, tylko pozostać z nami, bojować wspólnie, a Zmartwychwstańcy nas nie zjedzą.

Pracę przed sobą mamy jeszcze wielką, pozyskać musimy do Związku księży niezmartwychwstańców, a gdy tego dopniemy, nasza armia związkowa będzie tak silną, lub też silniejszą jak Zmartwychwstańców, a wtenczas "będziemy się bić, aby nie spać". Bój tak wielkich dwóch armii trwać będzie długo, z czego pożytek może ten wyniknąć, że się spełnią przepowiednie pewnego uczonego Amerykanina, że w niedalekiej przyszłości szczep słowiański ma rządzić Ameryką.

Jeżeli mi panowie krytycy za powyższy artykulik nie dacie za wielkich chłostów, pisać o dawniejszych czasach jeszcze będę, a tymczasem polecam się łaskawym względom Wasz ziomek i sługa **Władysław Dyniewicz.**

Pruska szkoła a Polacy.

Zapisujemy znowu sprawiedliwy głos niemiecki o szkolnym systemie szkoły pruskiej z dziećmi polskiemi, a czynimy to tem skwapliwiej, że odzywa się on w protestanckim piśmie niemieckim p. t. "Die christliche Welt". Autor odnośnego artykułu, pan Fritz Friederich, nie tylko nie kieruje się żadnemi sympatyami dla Polaków, ale oceniając ten system pruski w szkole polskiej, piętnuje, jak się należy, prześladowanie języka polskiego. Autor pisze mniej więcej, jak następuje:

"Język nie jest urządzeniem państwowem, ale własnością narodową, wytworem narodowego ducha, najdroższym i najświętszym. Kto zapiera się własnego języka, tym gardzimy; kto pośród obcych zapomina go, tego gromimy i zarzucamy mu obojętność.

Gorzkiem jest to, że właśnie nasi rodacy zasługują na ten zarzut; tysiące ich jednak rozrzuconych po świecie, w cichości pracują, czy to w francuskim Tyrolu, czy w nadbałtyckich prowincyach, w Siedmiogrodzie i Ameryce. Tych to rozbitków staramy się zachować przed zalewem obcej narodowości. Rozpalało nam się serce z gniewu w bezwładności zaciskamy pięści, ile razy słyszymy, że brutalność madziarska lub rosyjska gwałtem przeciw naszym kościołom występuje. Każdy Niemiec czuje w głębi serca, że tam dzieje nam się nietylko wielka krzywda, ale najcięższa niesprawiedliwość.

Oddajcie państwu, co mu się należy, a to nie jest mało, ale po za tem istnieje jeszcze cały świat skarbów duchowych, które nie podlegają i podlegać nie mogą żadnemu zaborowi, nawet państwa, jeżeli cywilizacya nie ma stać się wyrazem bez znaczenia, a do tych duchowych skarbów należy język ojczysty tak samo, jak religia, nauka i sztuka.

Co do religii, sztuki i nauki, przyznaje to każdy, przynajmniej każdy, kto wzrósł w protestanckiem otoczeniu. A jeżeli to samo odnosić kto pragnie do języka ojczystego, wtedy powiadają, że "wnosi czułostkowość do polityki". Gdyby tak być miało, to musielibyśmy się wyrzec prawa okazywania moralnego oburzenia na pogwałcenie niemieckiej naszej braci na obczyźnie, w tych bowiem rzeczach dwojaką miarą mierzyć nie wolno i mimowoli inną stosować jeżeli chodzi o nas samych a inną, jeżeli chodzi o Polaków w Prusach. Tak się jednak dzieje — sprawa języka jest bezsprzecznie sprawą polityczną, bardzo poważną bez zaprzeczenia; ale się nie da ona rozwiązać w żaden sposób środkami gwałtu, ale jedynie w duchowej walce. Uznając wywody i czcząc je, zasługujemy na cześć: upadlamy się zaś, jeżeli tej prawdzie zaprzeczamy."

Autor wywodzi dalej, że państwo słusznie wymagać może, ażeby w cesarstwie niemieckiem każdy poszczególny obywatel znał język niemiecki, ale "niema nikt prawa zmuszać do nauki języka niemieckiego przez szkołę. Postępowanie takie jest niesprawiedliwością i najostrzejsze postępowanie jedynie wynik niepomyślny zewnętrzny mieć będzie, dopóki niesprawiedliwość usuniętą nie zostanie. Fanatycy przeczą temu, ale fanatyzm w polityce złym jest doradcą zawsze."

Na twierdzenie, że zadaniem szkoły nie może być szerzenie polskości, ale popieranie niemczyzny, tak autor powiada: "Pruska szkoła jest zakładem cywilizacyjnym, a nie można przecież szerzyć cywilizacyi niekulturalnymi środkami, chociaż nieraz już próbowano tego w historyi świata. Bo nie można tego ani głupim przesądem, ani złośliwym uporem nazwać, że Polacy uważają przymusowe narzucanie języka niemieckiego w wykładzie religii jako zamach na swoje świętości, nawet ci, którzy nie są tak łatwowiernymi, aby sądzić, że Pan Jezus i Matka Boska po polsku rozmawiali. Bo połóżmy rękę na sercu i przyznajmy się: Któż z nas chciałby się modlić w innym języku, jeżeli nie w tym, w którym go matka pacierza nauczyła? Któżby nie uważał za pokrzywdzenie własnego nabożeństwa, gdyby zmuszano go do odprawiania po francusku lub po angielsku — chociażby i najlepiej władał tymi językami?"

Z tem wszystkiem powinna się liczyć polityka szkolna, jeżeli ma osiągnąć cel jakiś. Bo cóż mogą być za skutki z nauki religii, w której biorą udział uczniowie z zaciętą złością, ponieważ uważają ją za obrażającą najświętsze ich uczucia? Może w tem jest przesada, ale zapatrywanie takie da się najzupełniej usprawiedliwić. Ani honor szkoły pruskiej, ani honor państwa pruskiego nie wymaga, aby Polacy po niemiecku religii się uczyli. Jest to tylko pustem słowem, które przy bliższem zastanowieniu się żadnej nie ma podstawy. Czyż honor Francuzów lub Anglików jest przez to na szwank wystawiony, że Bretończycy, Waloni itd. uczą się w języku celtyckim? Tak samo jak Anglicy Walonom pozwalają się uczyć w celtyckiem narzeczu nawet na uniwersytetach, tak samo możemy Polakom pozwolić uczyć się w szkole ludowej po polsku bez ujmy naszego honoru. Nie mamy przecież obowiązku uczenia ich po niemiecku, jeżeli sami tego nie pragną. Dopóki poddanymi są prawom ogólnym, obowiązani są do uczęszczania do szkoły, ale przez to nie powiedzianem jest jeszcze, abyśmy ich mieli zmuszać do nauki najelementarniejszych wiadomości w języku niemieckim".

Londyn, 7 maja. — W prowincyi Yemen w Arabii wycięli w pień powstańcy 7 batalionów tureckiej piechoty. Rząd turecki wysłał na miejsce rozruchów silne oddziały wojska.

Tangier, 7 maja. — W całem południowem Maroku wybuchła rebelia.

Paryż, 7 maja. — Między Francyą, Japonią i Anglią zawartem zostało przymierze względem stosunków na dalekim Wschodzie. Wskutek tego przymierza Niemcy zostały zupełnie odosobnione.

O WŚCIEKLIŹNIE;

Jak się objawia i jak jej zapobiegać należy.

Wścieklizna jest zaraźliwą chorobą psów i zwierząt, należących do rodziny psów. Ulegają jej zatem w pierwszym rzędzie psy, wilki, lisy, hyeny i tym podobne zwierzęta. Ale od chorych na wściekliznę zwierząt, zarazić się mogą bardzo łatwo także i ludzie.

Na ogół psy, które zachorowały na wściekliznę, w początkach choroby zmieniają swój zwykły sposób zachowania się; jakieś dziwne i obojętne jest ich zachowanie wobec osób im znanych, wobec których dawniej wesołe usposobienie miały.

Dalej objawia się u takich psów wielki niepokój, chęć do oddalalania się, uciekania od domu, brak apetytu. Dalej psy takie pożerają przedmioty, nie należące do żywności, jak słomę, kamyki, drzewo itp. Głos ich jest zmieniony od ich dawnego głosu. Prędzej lub później objawia się u psów wściekłych wielka chęć do kąsania wszystkiego, co się przed nimi rusza; kąsają najprzód zwykle przedmioty, potem zwierzęta potem ludzi. Oczy ich są bez blasku, a często zaczerwienione. Nader często też pojawia się u takich psów porażenie różnych części ciała; zwykle najprzód ulega porażeniu dolna szczęka, co jednak nie przeszkadza psu takiemu kąsać; potem ulega porażeniu tylna część ciała. Śmierć następuje po 6 do 8 dni, a najpóźniej w 12 dniach po zachorzeniu.

Takie są zwykłe objawy u psów, które na wściekliznę zachorowały. Potrzeba to wszystko wiedzieć i dobrze sobie spamiętać, aby wobec psów, u których powyższe objawy się pokażą, zachować się z wszelką ostrożnością. Psy takie najlepiej trzymać na uwięzi, podawać im żer dobry i wody dobrej poddostatkiem, ale nie zbliżać się do nich zbyt poufnie, i odczekać, co dalej wyniknie.

Zwłaszcza też należy ostrzegać dzieci przed takiemi psami.

Gdyby się zaś objawy, wyżej opisane coraz wyraźniej uwidoczniały, wtedy należy psa zastrzelić i głęboko w ziemię zakopać.

Wścieklizna u ludzi.

powstać może jedynie przez zarażenie się od psa lub innego zwierzęcia wściekłego, albo i od człowieka, chorego na wściekliznę. Jeżeli pies wściekły ukąsi człowieka do krwi, wtedy zwykle po 20 do 60 dniach pojawi się u człowieka ukąszonego wścieklizna. Zwykle rana, którą zadał pies wściekły przez ukąszenie, zagoi się powoli u człowieka, jak inne rany podobne, ale choroba sama, później jednak wybucha.

Objawy wścieklizny u człowieka są podobne do objawów u wściekłych zwierząt. Człowiek chory na wściekliznę traci spokój, staje się nerwowym, śpi niespokojnie, pragnie samotności, dostaje napadów strachu, oddychanie staje się chorobliwe, ludzie tacy nie mogą cierpieć wody i napojów, gdy piją, lub czasem już gdy patrzą na wodę, dostają uczucia, jakby ich coś dławiło w piersi i w gardle. W końcu nieszczęśliwy wpada w gwałtowność, w kurcze i jak to mówią, we "wściekłość". Te ostatnie napady pojawiają się co 2 lub 3 dni, i stają się coraz częstsze, aż powoli słabną wskutek wycieńczenia i osłabienia chorego.

Wścieklizna tak u zwierząt, jak i u ludzi kończy się prawie zawsze śmiercią. Straszna ta choroba jest nieuleczalną; niema na nią żadnego środka leczniczego. Jedynie szybkie podwiązanie rany, wytłoczenie krwi zakażonej z rany i jej okolicy oraz wyczyszczenie rany różnymi środkami dezinfekcyjnymi było stosowane przez pokąsanych i przez lekarzy przeciw wściekliźnie u ludzi.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM IV.

(Ciąg dalszy.)

—Niedobrze tam być między nimi. Nieraz słyszałem i widziałem rzeczy, od których ciarki po skórze chodzą. Waszym miłościom mówiłem już, że staremu komturowi popsowało się coś w głowie. Ba, jakoże inaczej miało być, kiedy go duchy z tamtego świata nawiedzają! Byle sam został, poczyna coś koło niego sapać tak właśnie, jakby komuś tchu nie stało. A to jest ów Danveld, którego zabił straszny pan ze Spychowa. To Zygfryd mówi mu: "Czego? Msze ci na nic, po coż przychodzisz?" A tamten tylko zgrzytnie i potem znów sapie. Ale częściej jeszcze przychodzi Rotgier, po którym też siarkę w izbie czuć i z nim jeszcze więcej komtur rozmawia: "Nie mogę! (mówi mu) nie mogę." Słyszałem także,jak się go pytał: "Zali ci to ulży, synku?" I tak ciągle. A i to bywa, że przez dwa albo i trzy dni do nikogo słowem się nie odezwie, na twarzy zaś widać mu boleść okrutną. Kolebki onej pilnie strzeże i on i ta służka zakonna, tak, że młodej pani nikt nigdy dojrzeć nie może.

—Nie znęcają się nad nią?—spytał głucho Zbyszko.

—Szczerą prawdę Waszej Miłości powiem, żem bicia i krzyków nie słyszał, ale śpiewanie żałosne tom słyszał, a czasem jakoby ptak kwilił....

—Gorzej!— ozwał się przez zaciśnięte zęby Zbyszko.

Lecz Maćko przerwał dalsze pytania:

—Dość tego—rzekł.—Praw teraz o bitwie. Widziałeś? Jokoże uszli i co się z nimi stało?

— Widziałem — odpowiedział Sanderus—i wiernie opowiem. Bili się z początku okrutnie, ale gdy poznali, że ich obskoczono ze wszystkich stron, dopieroż poczęli myśleć, jakoby się wyrwać. I rycerz Arnold, który jest prawy olbrzym, pierwszy rozerwał koło i taką drogę otworzył, że przedostał się przez nią stary komtur razem z kilkuma ludźmi i z kolebką, która była między dwoma końmi przywiązana.

—A to pogoni nie było? Jakże się stało, że ich nie dościgli?

—Pogoń była, ale nie mogła nic poradzić, bo jak dotarła zbyt blizko, to rycerz Arnold zwracał się ku niej i potykał się ze wszystkimi. Boże broń każdego od spotkania się z nim, gdyż to jest człek tak strasznej siły, że nic mu to —i ze stoma się potykać. Trzy razy się tak zwracał, trzy razy pościg powtrzymał. Ludzie, co byli przy nim, poginęli — wszyscy. Sam on był, widzi mi się ranny i konia miał rannego, ale ocalał, a przytem dał czas staremu komturowi do przezpiecznej ucieczki.

Maćko, słuchał tego opowiadania, pomyślał jednak, że Sanderus prawdę mówi, przypomniał sobie bowiem, iż począwszy od miejsca, w którem Skirwoiłło stoczył bitwę, droga na długiej przestrzeni w stronę odwrotną pokryta była trupami Żmujdzinów, pociętych tak strasznie, jakby ich pobiła ręka olbrzyma.

—Wszelako, jakże ty to wszystko mógł widzieć?—zapytał Sanderusa.

—Widziałem to,—odparł włóczęga — bom się chycił za ogon jednego z tych koni, które niosły kolebkę i uciekałem razem, pókim nie dostał kopytem w brzuch. Naonczas mnie zemdliło i dlategom się dostał w ręce waszmościów.

—Już-ci mogło się tak przygodzić,—rzekł Hlawa—ale ty bacz, abyś czego nie zełgał, gdyż źle byś na tem wyszedł!

—Znak jeszcze jest — odpowiedział Sanderus:—kto chce, może go obaczyć; wszelako, lepiej jest na słowo uwierzyć, niż być potępionym za niedowiarstwo.

— Choćbyś i prawdę czasem niechcący rzekł, będziesz wył za świętokupstwo.

I poczęli się przekomarzać, jak to mieli zwyczaj czynić dawniej, lecz dalszą rozmowę przerwał Zbyszko:

—Szedłeś tamtym krajem więc go znasz. Jakież tam są w pobliżu zamki i gdzie, jak mniemasz, gdyż wszystko tam jedna puszcza, przez którą niedawno przerąbany jest ów gościniec. Wsi i osad też nie ma, bo co było, to sami Niemcy popalili, wskroś tej przyczyny, że jak się zaczęła ta wojna, to tamtejszy lud, który z tegoż samego plemienia, co tutejszy pochodzi, podniósłsię także przeciw krzyżackiemu panowaniu. Ja myślę, panie, że Zygfryd i Arnold, tułają się teraz po boru, albo będą chcieli wrócić skąd przyszli, albo przedostać się ukradkiem do onej fortecy, do której ciągnęliśmy przed ową nieszczęsną bitwą.

—Pewnikiem tak i jest!—rzekł Zbyszko.

—I zamyślił się głęboko. Ze zmarszczonych jego brwi i skupionego oblicza, łatwo było wymiarkować z jakim rozmyśla wysiłkiem, ale nie trwało to długo. Po chwili podniósł głowę i rzekł:

—Hlawa! Niech konie i pachołcy będą gotowi, bo wraz ruszamy w drogę.

Giermek, który nie miał nigdy zwyczaju zapytywać się o powody rozkazów, podniósł się i nie rzekłszy ni słowa, skoczył ku koniom; natomiast Maćko wytrzeszczył na bratanka oczy i zapytał ze zdumieniem:

—A... Zbyszko? Hej! A ty dokąd? Co?.... Jakoże?.....

Lecz ów odpowiedział równie pytaniem:

—A wy co myślicie? Zalim nie powinien?

Na to zamilkł stary rycerz. Zdumienie gasło stopniowo na jego twarzy; ruszył głową raz i drugi, a wreszcie odetchnął z głębi piersi i rzekł, jakby dopowiadając sobie samemu:

—No! jużci... Niema rady!

I poszedł też ku koniom, Zbyszko zaś zwrócił się do pana de Lorche i za pośrednictwem umiejącego po niemiecku Mazura, rzekł mu:

—Tego od ciebie nie mogę chcieć, abyś mi przeciw tym ludziom pomagał, z którymi pod jedną chorągwią służyłeś, przeto jesteś wolny i jedź gdzie chcesz.

—Nie mogę ci teraz mieczem przeciw czci mojej rycerskiej pomagać—odparł de Lorche—ale co do wolności, to też nie. Zostaję twoim jeńcem na słowo i stawię się na wezwanie, dokąd każesz. A ty w razie jakowejś przygody pamiętaj, że za mnie każdego jeńca Zakon wymieni, gdyż nietylko z możnego, lecz i zasłużonego Krzyżakom rodu pochodzę.

I poczęli się żegnać, położywszy sobie wedle zwyczaju dłonie na ramionach i całując się w policzki, abyś wiedział, że jeśli nie tu, to tam mnie znajdziez. Poseł twój niech mi jeno powie dwa słowa: Lotaryngia-Geldrya!

—Dobrze!—odpowiedział Zbyszko.—Pójdę jeszcze do Skirwoiłły, by ci dał znak, któren Żmujdzini szanują.

Poczem udał się do Skirwoiłły. Stary wódz dał znak i nie czynił żadnych trudności co do odjazdu, wiedział bowiem o co chodzi, lubił Zbyszka, był mu wdzięczny za ostatnią bitwę i przytem nie miał żadnego prawa zatrzymywać rycerza, który należał do innego kraju, a przyszedł tylko z własnej ochoty. Więc dziękując za znaczną usługę, jaką oddał, opatrzył go żywnością, która w opustoszałym kraju przydać się mogła i pożegnał życzeniem, aby kiedyś w życiu mogli się jeszcze napotkać w jakiejś wielkiej i ostatecznej z Krzyżakami rozprawie.

Temu zaś spieszno było, albowiem trawiła go jakby gorączka. Ale przyszedłszy do pocztu, zastał wszystko gotowe, a między ludźmi i stryja Maćka już na koniu, uzbrojonego w kolczugę i hełmie na głowie. Więc zbliżywszy się do niego rzekł:

—To i wy ruszacie ze mną?

—A zaś co mam robić—spytał nieco opryskliwie Maćko.

Na to Zbyszko nie odrzekł nic, pocałował tylko zbrojną prawicę stryja, poczem siadł na koń i ruszyli.

Sanderus jechał z nimi. Drogę, aż do pobojowiska wiedzieli dobrze, ale dalej on miał być przewonikiem. Liczyli też i na to, że jeśli napotkają gdzie w lasach chłopów miejscowych, to ci jako nienawidząc swych panów krzyżackich, pomogą im w tropieniu starego komtura i owego Arnolda von Baden, o którego nadludzkiej mocy i męstwie tyle Sanderus opowiadał.

IX.

Do pobojowiska, na którem Skirwoiłło wyciął Niemców, droga była łatwa, bo znajoma. Dotarli też do niego rychło, ale przejechali je pospiesznie z przyczyny nieznośnego zaduchu, jaki wydawały niepogrzebione ciała. Przejeżdżając, spędzili precz wilków i ogromne stada wron, kruków i kawek, poczem jęli szukać na szlaku śladów. Jakkolwiek przeszedł tą drogą poprzednio cały oddział, jednakże doświadczony Maćko znalazł bez trudu na stratowanej ziemi wyciski olbrzymich kopyt, idące w kierunku powrotnym, i tak począł mniej biegłej w wojennych sprawach młodzieży rzecz objaśniać.

—Szczęście, iż od bitwy nie było deszczu. Baczcie jeno: koń Arnoldów, jako niosący męża nad miarę wielkiego, musiał też być ogromny, a i to łacno wymiarkować, że cwałując w ucieczce, mocniej nogami bił w ziemię, niż idąc powoli w tamtą stronę i większe powybijał doły. Patrz, któren masz oczy, jako na wilgotnych miejscach znać podkowy! Da Bóg, wyślakujemy psubratów godnie, byle przedtem gdzie za murami ochrony nie znaleźli.

—Sanderus mówił—odpowiedział Zbyszko—że niemasz tu w pobliżu zamków i tak to jest, gdyż kraj ten świeżo Krzyżacy zajęli i nie zdążyli się w nim pobudować. Gdzie im się schronić? Chłopi, którzy tu mieszkali, są w obozie u Skirwoiłły, bo to ten sam lud, co i Żmujdzini.... Wsie, jako mówił Sanderus, sami popalili, a baby z dziećmi w głębiach borowych zatajone. Byle koni nie żałować, to ich dognamy.

—Koni trzeba żałować, bo choćby się nam i udało, to potem w nich zbawienie nasze—rzekł Maćko.

— Rycerz Arnold — wtrącił Sanderus — był w bitwie kiścieniem po plecach uderzon. Nie zważał na to, bił się i zabijał, ale później musiało go rozebrać, bo tak zawsze bywa, że zrazu nic a potem boli. Z tej przyczyny nie lża im zbyt prętko umykać, a może trzeba będzie i wypoczywać.

—A ludzi, mówiłeś, niema przy nich nijakich —zapytał Maćko.

—Jest dwóch, którzy między siodłami kolebkę wiozą, a prócz nich rycerz Arnold i stary komtur. Była spora garść i innych, ale tych Żmujdzini, dognawszy, pozabijali.

—Tak ma być,—rzekł Zbyszko — że tych ludzi, co przy kolebce, nasi pachołkowie powiążą, wy stryju, chwycicie starego Zygfryda, a ja na Arnolda uderzę.

—No!—odpowiedział Maćko:—już ci Zygfrydowi poradzę, bo za łaską Pana Jezusową moc w kościach żywie! Ale ty sobie zbyt nie dufaj, bo tamten ma być wielkolud.

—O wa! obaczym — odparł Zbyszko.

—Krzepkiś jest, tego nie przeczę, ale przecie są tęższi od ciebie. Zaliś to zabaczył o tych naszych rycerzach, którycheśmy w Krakowie widzieli? A panu Powale z Taczewa dałbyś rady? a panu Paszkowi Złodziejowi z Biskupic, a tembardziej Zawiszy Czarnemu? "Co?" Nie pusz zbytnio i bacz o co chodzi.

—Rotgier był też nie ułomek! — mruknął Zbyszko.

—A dla mnie znajdzie się robota? —spytał Czech.

Lecz nie otrzymał odpowiedzi, gdyż myśl Maćka była zajęta czem innem.

—Jeśli nam Bóg pobłogosławi, — rzekł— to byle się potem do puszcz mazowieckich dostać! Tam już będziemy przezpieczni i raz się wszystko skończy.

Lecz po chwili westchnął, pomyślawszy zapewne, że wówczas jeszcze nie wszystko się skończy, trzeba bowiem będzie coś zrobić z nieszczęsną Jagienką.

—Hej!—mruknął:—dziwne są wyroki boskie. Nieraz o tem myślę, czemu też to nie przypadło na cię spokojnie się ożenić, a mnie spokojnie przy was siedzieć.... Bo przecie najczęściej tak bywa—i wśród wszystkiej ślachty w naszem królestwie, my jedni tylko włóczym się ot po różnych krajach i wertepach, miast doma gospodarzyć po bożemu.

—A no! prawda jest, ale wola boska!—odpowiedział Zbyszko.

I czas jakiś jechali w milczeniu, poczem znów stary rycerz zwrócił się do synowca:

—Ufasz ty temu powsinodze? Co to za jeden?

Człek jest lekki i może nicpoń, ale dla mnie życzliwy i zdrady się od niego nie boję.

—Jeśli tak, niechże jedzie naprzód, bo jeśli ich zgoni, tedy się nie spłoszą. Powie im, że z niewoli uciekł, czemu łacno uwierzą. Lepiej tak będzie, bo gdyby nas zdala ujrzeli, to alboby zdołali się gdzieś zataić, albo obronę przygotować.

—W nocy on sam naprzód nie pojedzie, bo jest strachliwy, — odrzekł Zbyszko — ale w dzień pewnie, że tak będzie lepiej. Powiem mu, żeby trzy razy w dzień zatrzymywał się i czekał na nas; jeśli zaś nie znajdziem go na postoju, to będzie znak, że już jest z nimi i wtedy, dojechawszy jego śladem, uderzym na nich niespodzianie.

—A nie ostrzeże ich?

—Nie. Lepiej on mnie życzy, niż im. Powiem mu też, że napadłszy na nich, zwiążem i jego, by się zaś ich pomsty później nie potrzebował bać. Niech się do nas wcale nie przyznaje.....

—To ty myślisz tamtych żywych ostawić?

—A jakoże ma być? — odpowiedział nieco frasobliwie Zbyszko.—Widzicie... Żeby to było na Mazowszu, albo gdzie u nas, to byśmy ich pozwali, jako Rotgiera pozwałem i potykali się na śmierć, ale tu w ich kraju nie może to być... Tu chodzi o Danuśkę i o pośpiech. Trzeba się duchem i cicho sprawić, aby biedy na się nie zapytać, a potem jakoście rzekli, co pary w koniach walić do puszcz mazowieckich. Uderzywszy zaś niespodzianie, może zaskoczym ich bez zbroi, ba i bez mieczów! To jakoże ich zabijać? Hańby mi strach! Obaśmy teraz pasowani, a i oni także....

—Już-ci — rzekł Maćko.—Ale może i do potkania się przyjść.

Lecz Zbyszko zmarszczył brwi i w twarzy odbiła mu się głęboka zawziętość, wrodzona widocznie wszystkim mężom z Bogdańca, albowiem w tej chwili stał się, zwłaszcza ze spojrzenia tak do Maćka podobny, jakby był jego rodzonym synem.

—Czegobym też chciał,—rzekł głucho— to cisnąć tego krwawego psa, Zygfryda, pod nogi Jurandowi! Daj-że to Bóg!

—A daj że, daj!—powtórzył zaraz Maćko.

Tak rozmawiając, ujechali spory szmat drogi, gdy zapadła noc, pogodna wprawdzie, ale bez miesiąca. Trzeba się było zatrzymać, dać wytchnąć koniom i ludzi pokrzepić jadłem i snem. Przed spoczynkiem zapowiedział jednakże Zbyszko Sanderusowi, że nazajutrz ma sam jechać naprzód, na co ten zgodził się chętnie, wymówiwszy sobie tylko, by w razie niebezpieczeństwa od zwierza lub miejscowego ludu miał prawo ku nim uciekać. Prosił też, by nie trzy, ale cztery razy wolno było czynić postoje, gdyż w samotności ogarnia go zawsze jakowyś niepokój, nawet w zbożnych krajach, a cóż dopiero w boru tak dzikim i szkaradnym, jak ów, w którym znadują się obecnie.

Rozłożyli się tedy na nocleg i pokrzepiwszy siły jadłem, pokładli się na skórach przy małem ognisku, niecieconem pod wykrotem, o pół stajania od drogi. Pacholicy pilnowali kolejno koni, które wytarzawszy się, drzemały po zjedzeniu obroków, zakładając sobie wzajem głowy na karki. Lecz zaledwie pierwszy brzask osrebrzył drzewa, zerwał się pierwszy Zbyszko, pobudził innych i o świcie ruszyli w dalszy pochód. Ślady olbrzymich kopyt Arnoldowego ogiera odnalazły się znów bez trudności, albowiem zaschły w niskim, błotnistym zwykle gruncie i utrwaliły się od posuchy. Sanderus wyjechał naprzód i znikł im z oczu, wszelako na połowie czasu między wschodem słońca, a południem znaleźli go na postoju. Powiedział im, że nie widział żywej duszy, prócz wielkiego tura, przed którym jednakże nie umykał, ponieważ zwierz pierwszy zeszedł mu z drogi. Natomiast o południu, przy pierwszym posiłku, oświadczył, iż ujrzał chłopa, bartodzieja z leziwem, i nie zatrzymał go tylko z obawy, że w głębi boru mogło się ich znajdować więcej. Próbował go o to i owo wypytywać, ale nie mogli się rozmówić.

W czasie następnego pochodu Zbyszko począł się niepokoić. Co będzie, jeśli przyjadą w okolice wyższe i suchsze, gdzie na twardym szlaku znikły widoczne dotąd ślady? Również gdyby pościg trwał zbyt długo i doprowadził ich do kraju ludniejszego, w którym mieszkańcy przyzwyczaili się już zdawna do posłuszeństwa Krzyżakom, napad i odebranie Danusi stało by się prawie niepodobnem, albowiem, choćby Zygfryda i Arnolda nie ubezpieczyły mury jakiego zamku, lub gródka, ludność miejscowa wzięłaby z pewnością ich stronę.

Lecz na szczęście obawy te okazały się płonne, gdyż na następnym postoju nie znaleźli o umówionej porze Sanderusa, a natomiast odkryli na sośnie, stojącej tuż przy drodze, wielki zacios w kształcie krzyża, świeżo widocznie uczyniony. Wówczas spojrzeli na się i spoważniały im twarze, a serca poczęły bić żywiej. Maćko i Zbyszko zeskoczyli natychmiast z siodeł, by zbadać ślady na ziemi i szukali pilnie, ale niedługo gdyż same rzucały się w oczy.

Sanderus widocznie zjechał z drogi w bór, idąc za wyciskami wielkich kopyt, nie tak głębokimi, jak na gościńcu, ale dość wyraźnymi, grunt bowiem był tu torfiasty i ciężki, koń wtłaczał za każdym krokiem igliwie hacelami, po których zostawały czarniawe po brzegach dołki.

Przed bystremi Zbyszkowemi oczyma nie ukryły się i inne wyciski, więc siadł na koń, a Maćko za nim i poczęli się naradzać z sobą i Czechem cichymi głosami, jakby nieprzyjaciel był tuż.

Czech radził, by zaraz pójść piechotą, ale oni nie chcieli tego czynić, nie wiedzieli bowiem, jak daleko przyjdzie im jechać borem. Piesi pachołkowie mieli ich jednak poprzedzać i w razie dostrzeżenia czego, dać znać, aby byli w pogotowiu.

Jakoż niebawem ruszyli w bór. Drugi zacios na sośnie upewnił ich, iż nie stracili śladu Sanderusa. Wkrótce też dostrzegli, że są na dróżce, a przynajmniej na percie leśnej, którą nieraz ludzie musieli przechodzić. Wówczas byli już pewni, że znajdą jakąś osadę leśną, a w niej tych, których szukają.

Słońce zniżyło się już nieco i świeciło złotem między drzewami. Wieczór zapowiadał się pogodny. Bór był cichy, albowiem zwierz i ptactwo miało się ku spoczynkowi. Gdzieniegdzie tylko wśród świecących w słońcu gałęzi migały wiewiórki, całkiem od wieczornych promieni czerwone. Zbyszko, Maćko, Czech i pachołcy jechali jeden za drugim, gęsiego. Wiedząc, że piesi pachołcy znacznie są na przedzie i że w porę ostrzegą, stary rycerz mówił tymczasem do bratanka nie tłumiąc zbytnio głosu:

—Porachujmy się ze słonkiem —mówił.— Od ostatniego postoju do miejsca, w którym był zacios, ujechaliśmy okrutny szmat drogi. Na krakowskim zegarze byłoby godzin ze trzy. To tedy Sanderus dawno jest między nimi i miał czas opowiedzieć im swoje przygody. Byle jeno nie zdradził.

—Nie zdradzi odrzekł Zbyszko.

—I byle mu uwierzyli kończył Maćko; —bo jeśli nie uwierzą, to będzie z nim źle.

—A czemuby zaś nie mieli uwierzyć? Albo to o nas wiedzą? A przecie jego znają. Nieraz zdarzy się brańcowi z niewoli uciec.

—Bo mnie o to chodzi, że jeśli powiedział im, iż z niewoli ucieka, może pościgu się za nim bali i zaraz ruszyli.

—Nie. Potrafi on klimkiem ruszyć. A to rozumieją, że pościg tak dalekoby nie poszedł.

Na czas umilkł, lecz po chwili Maćkowi zdało się, że Zbyszko coś szepce do niego, więc się odwrócił i zapytał:

—Jako powiadasz?

Ale Zbyszko oczy miał wzniesione w górę i nie do Maćka szeptał, tylko polecał Bogu Danuśkę i swoje śmiałe przedsięwzięcie.

Maćko począł się też żegnać, ale zaledwie uczynił pierwszy znak krzyża, gdy jeden z posłanych naprzód pacholików wysunął się ku nim nagle z leszczynowych gąszczów.

—Smolarnia! — rzekł: — Są!

—Stój!—szepnął Zbyszko i w tej samej chwili zeskoczył z konia.

Za nim zeskoczył Maćko, Czech i pacholikowie, z których trzej dostali rozkaz, aby zatrzymali się z końmi, mając je w pogotowiu i bacząc, aby broń Boże, który z rumaków nie zarżał. Pięciu pozostałym rzekł Maćko:

—Będzie tam dwóch masztalerzy i Sanderus, których w mig mi powiążecie, a gdyby któren zbrojny był i chciał się, bronić to go w łeb.

I ruszyli zaraz na przód. Po drodze szepnął jeszcze Zbyszko stryjcowi:

Bierzecie starego Zygfryda, a ja Arnolda.

—Pilnuj się jeno!—odpowiedział stary.

I mrugnął na Czecha, dając mu do zrozumienia, aby w każdej chwili gotów był nieść pomoc młodemu panu.

Ow zaś skinął głową, że tak i będzie, przyczem nabrał tchu w piersi i zmacał, czy miecz łatwo mu wychodzi z pochew.

Lecz Zbyszko spostrzegł to i rzekł:

—Nie! Tobie rozkazuję ku kolebce zaraz skoczyć i nie odstępować jej ni piędzią podczas bitki.

Szli szybko i cicho, ciągle wśród leszczynowej gąstwy, ale nie szli już daleko, gdyż najwyżej pod dwóch stajaniach zarośla urywały się nagle, okalając małą polankę, na której widać było wygasłe kopce smolarskie i dwie zimne chaty, czyli numy, w których zapewne mieszkali smolarze, dopóki nie wygnała ich stąd wojna. Zachodzące słońce oświecało ogromnym blaskiem łąkę, kopiec i obi stojące daleko od siebie numy. Przed jedną z nich siedziało na kłodzie dwóch rycerzy, przed drugą —barczysty, czerwonowłosy prostak i Sanderus. Ci obaj zajęci byli wycieraniem szmatami pancerzy, a u nóg Sanderusa leżały prócz tego dwa miecze, które widocznie miał zamiar oczyścić później.

—Patrz, —rzekł Maćko, cisnąc z całej siły ramię Zbyszka, aby go jeszcze przez chwilę powstrzymać.—Umyślnie im wziął miecze i pancerze. Dobrze! Ten z siwą głową musi być....

—Naprzód!—krzyknął nagle Zbyszko.

I wichrem skoczyli na polanę. Tamci zerwali się także, lecz nim zdołali dobiedz do Sanderusa, chwycił groźny Maćko starego Zygfryda za pierś, przegiął w tył i w jednej chwili wziął go pod siebie. Zbyszko i Arnold szczepili się z sobą jak dwa jastrzębie, oplètli się ramionami i poczęli się zmagać straszliwie. Barczysty Niemiec, który siedział przedtem koło Sanderusa, porwał wprawdzie za miecz, ale nim zdołał nim machnąć, uderzył go pachołek Maćków, Wit, obuchem w rudą głowę i rozciągnął na miejscu. Rzucili się potem wedle rozkazu starego pana wiązać Sanderusa, ten zaś, choć wiedział, iż to rzecz umówiona, jął tak ryczeć ze strachu, jak cielę, któremu podrzynają gardło.

Lecz Zbyszko, chociaż tak krzepki, iż ścisnąwszy gałąź drzewa, sok z niej wiciskał, poczuł, że dostał się jakby nie w ludzkie, ale w niedźwiedzie łapy. Poczuł nawet i to, że gdyby nie pancerz, który miał na sobie, nie wiedząc, czy nie przyjdzie mu potykać się na ostre, olbrzymi Niemiec, byłby mu pokruszył żebra, albo może i kość pacierzową połamał. Uniósł go wprawdzie nieco młodzian w górę, ale ów podniósł go jeszcze wyżej i zebrawszy wszystkie siły, chciał grzmotnąć nim o ziemię, tak aby więcej nie powstał.

Lecz Zbyszko ścisnął go również z tak okrutnym wysiłkiem, że aż oczy Niemca krwią zaszły, poczem wsunął mu nogę między kolana, uderzył w zgięcie i zwalił na ziemię.

Zwalili się raczej oba, młodzian jednakże padł pod spód, ale w tej chwili baczny na wszystko Maćko, rzucił nawpół zgniecionego Zygfryda w ręce pachołkom, sam zaś ruszył ku leżącym, w mgnieniu oka skrępował pasem nogi Arnolda, poczem skoczył, siadł na nim, jak na zabitym dziku i przyłożył mu ostrze mizerykordyi do karku.

Ow zaś krzyknął przeraźliwie i ręce obsunęły mu się bezwładnie ze Zbyszkowych boków, a potem począł jęczeć, nietyle od ukłócia, ile dlatego, że nagle uczuł okrutny i niewypowiedziany ból w plecach, w które otrzymał był uderzenie maczugą jeszcze podczas bitwy ze Skirwoiłłą.

Maćko chwycił go obu rękoma za kołnierz i ściągnął ze Zbyszka, a Zbyszko przypodniósł się z ziemi i siadł, poczem chciał wstać i nie mógł, więc siadł znów i przez dłuższą chwilę siedział bez ruchu. Twarz miał bladą i spotniałą, oczy krwią nabiegłe i posiniałe usta — i spoglądał przed się, jakby nie całkiem przytomnie.

—Coć jest?—zapytał z niepokojem Maćko.

—Nic, jenom utrudzon bardzo. Pomóżcie mi stanąć na nogach.

Maćko zasunął mu ręce pod pachy i podniósł go odrazu.

—Możesz stać?

—Mogę.

—Boli cię co?

—Nic. Jeno mi brak tchu.

Tymczasem Czech, ujrzawszy widocznie, że na majdanie wszystko już ukończone, zjawił się przed numą, dzierżąc za kark służkę zakonną. Na ten widok zapomniał Zbyszko o trudzie, siły wróciły mu odrazu i jak gdyby nigdy nie zmagał się ze strasznym Arnoldem, skoczył do numy.

—Danuśka! Danuśka!

Ale na to wołanie nie odpowiedział żaden głos.

—Danuśka! Danuśka! — powtórzył Zbyszko.

I umilkł. W izbie było ciemno, zatem w pierwszej chwili nie mógł nic dojrzeć. Natomiast z po za kamieni, przyładowanych pod ognisko, doszedł go szybki i głośny oddech, jakby przyczajonego zwierzątka.

—Danuśka! przebóg! to ja! Zbyszko!

A wtem ujrzał w mroku i jej oczy, szeroko otwarte, przerażone, nieprzytomne.

Więc skoczył ku niej i chwycił ją w ramiona, lecz ona nie poznała go zupełnie i wyrywając mu się z rąk, poczęła powtarzać zdyszanym szeptem:

—Boję się! boję się! boję się!...

X.

Nie pomogły łagodne słowa, ni pieszczoty, ni zaklęcia— Danusia nie poznawała nikogo i nie odzyskała przytomności. Jedynem uczuciem, które opanowało całą jej istotę, był przestrach, podobny do takiego płochliwego przestrachu, jaki okazują schwytane ptaki. Gdy przyniesiono jej posiłek, nie chciała przy ludziach jeść, jakkolwiek z chciwych jej spojrzeń, rzucanych na jadło, znać było głód, może nawet zadawniony. Zostawszy sama, rzuciła się na spyżę z łakomstwem dzikiego zwierzątka, ale gdy Zbyszko wszedł do izby, w tej chwili skoczyła w kąt i skryła się za wiązką suchego chmielu. Próżno Zbyszko otwierał ramiona, próżno wyciągał ręce, próżno błagał, dusząc w sobie łzy. Nie chciała z tego ukrycia wyjść nawet wówczas, gdy naniecono ognia w świetlicy i gdy przy jego blasku mogła dobrze rozeznać rysy Zbyszka. Zdawało się, że pamięć opuściła ją razem ze zmysłami. On za to patrzał na nią i na jej wychudłą twarz z zastygłym wyrazem przerażenia, na zapadłe oczy, na potargane strzępy odzieży, w które była przybrana serce skowyczało w nim z bólu i wściekłości na myśl, w jakich była rękach i jak się z nią obchodzono. Porwał go wreszcie szał gniewu tak straszny, że chwyciwszy za miecz, skoczył z nim ku Zygfrydowi i byłby go uśmiercił niechybnie, gdyby Maćko nie był go schwytał za ramię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NA FALACH ŻYCIA

CZYLI

MOC ZMARTWYCHWSTANIA.

(OBRAZEK POLSKO-AMERYKAŃSKI.)

Napisała HELENA STAS.

Ciąg dalszy.

Nieposiadała ona wiele szkolnego wykształcenia, religię odtrąciła, była więc jako okręt bez steru. Tak przeszło dwa lata, smutno, szaro, bezradnie.

Anna miała 26 lat. Ludzie mówili, że życie dopiero się do niej uśmiecha, a ona wiedziała, że takiem, jakiem ona chciała mieć, pożegnała je już na zawsze.

W trzecim domu od niej, mieszkał na stancyi człowiek mogący liczyć jakie czterdzieści lat, nie przystojny, lecz z dość dobrem ułożeniem, a nawet pewnem wykształceniem. Pracował on, jako agent, u kompanii ubezpieczającej na życie. Do Braddock przyjechał z Milwaukee w tym samem czasie co Anna. Uchodził za starego kawalera, prowadził się porządnie i miał dobrą reputacyę.

Odkąd poznał Annę, a było to jeszcze przed śmiercią Janinki, starał się wszelkimi sposobami zbliżyć do niej i zjednać jej względy.

Z początku Anna nie zwracała na to uwagi. Potem, każdą myśl powtórnego małżeństwa z wstrętem odrzucała. A gdy Maliński formalnie oświadczył się o nią, powiedziała mu, że zbolała, znękana nie wniosłaby szczęścia mężowi w dom, ani też sama uczułaby się szczęśliwą,lepiej więc, gdy zostanie samotną. Nie zraził się jednak Maliński, lecz ciągle czekał, dając wdowie do zrozumienia, że każdej chwili gotów się z nią połączyć. Anna widząc to zaczęła go lepiej cenić, namawiana przez drugich ostatecznie postanowiła wyjść za niego.

Slub brali w kościele polsko-katolickim, bo choć Anna nie dbała już wiele o religię, ale dla samych ludzi tak trzeba było.

Po trzechmiesięcznem pożyciu pewnego dnia przyszła do Anny jakaś kobieta, przedstawiając się jako prawa żona Malińskiego z Milwaukee. Więc nie dość cierpiała biedna Anna, jeszcze i ta hańba musiała ją spotkać.

Po sprawdzeniu tej ohydnej rzeczywistości, odstąpiła Anna swoje prawo do Malińskiego jego pierwszej żonie, a sama upokorzona, i shańbiona wyjechała z Braddock do Chicago, gdzie miała znajomych z Warszawy, a o których dopiero się dowiedziała po skandalu, jaki ją spotkał i uważała za najstosowniejsze opuścić to miasto, choćby na niejakiś czas.

III.

Pani Zofia Piotrowicz przyjaciółka Anny w Chicago, była w tym samym wieku co Anna. Były one szkolne koleżanki. Zofia w szesnastym roku wyszła zamąż i w krótce potem wyjechała z mężem do Ameryki. Anna o niej nic nie wiedziała, aż dopiero teraz, ktoś ze znajomych z Warszawy przysłał jej adres Piotrowiczów.

Zofia żyła w odmiennych warunkach od Anny i zapatrywała się na życie zupełnie inaczej. Mąż jej, socyalista, aż do szpiku kości, wyrobił zupełnie inaczej z młodziutkiego dziewczątka echo swoich myśli i słów. Anna jadąc do nich, spodziewała się współczucia i jakiej serdecznej ulgi w ramionach dawnej przyjaciółki. Tymczasem Piotrowicze po swojemu żałowali Anny i po swojemu sądzili, że w krótkim czasie wyswatają ją, a tym sposobem ulżą jej boleści. W tym celu brali ją z sobą na rozmaite socyalistyczne zgromadzenia i zabawy. Dla Anny był to objaw nowego ducha i więcej dla ciekawości i studyów chodziła z nimi, aniżeli dla rozrywki. Spotykała tam ludzi różnych klas i różnych przekonań. Byli tacy, którzy po nad siłę fizyczną robotnika, nie rozumieli nic więcej. Byli tacy, którzy szafowali obficie słowem "Ojczyzna", lecz Anna jeżli nie bystrością umysłu, to wyidealizowanym swym duchem odczuwała, że tych słów "Ojczyzna" było potrzeba, albo do biznesu, albo jako forma mowy. Inni śpiewali hymny braterskiej miłości,a do nieporozumień byli zawsze najpierwsi. Byli tacy, którzy urągali religii. Anna jakkolwiek pogrzebała ją na dnie duszy, nie wyzbywała się jej jednak zupełnie, nie odważyła się jej jeszcze urągać i słysząc teraz często sarkazm wymierzony przeciw religii, gotowa była stanąć w jej obronie.

Zgromadzenia te, działały o tyle dobrze na Annę, że poznała lepiej ludzi i samą siebie. Zaczęła pojmować społeczeństwo i zdawać sobie sprawę, czem jednostka w niem być powinna.

Ciąg dalszy nastąpi.

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Pół. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent
861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent
688 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZY SKI, Sekretarz Jen.
715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik
736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan
róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek
682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
   Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
   Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
4. Tow. Aug. Kordeckiego —W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
   Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.
5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
   Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.
6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8806 Buffalo ave., So. Chicago.
   Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.
   Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
   Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.
9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.
przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK od	WIEK do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200	$250	$300	$350	$400	$500
16	19	16	19	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 46 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Z AMERYKI.

Eksplozya w kopalni.

Charleston, W. Va., 3 maja. — Trzech górników zostało zabitych, czterech odniosło śmiertelne obrażenia ciała, a czterech lżejsze — z powodu nieszczęścia w kopalni. Szyb, w którym nastąpiła eksplozya, mierzy 450 stóp głębokości i należy do kompanii Dixon. Ta sama kompania ma w swojem posiadaniu kopalnię Stuart, gdzie nastąpiła eksplozya w styczniu b. r., w której 86 górników straciło życie.

Uciekł od ołtarza.

Wilkesbarre, Pa., 3 maja. — Przybywszy do kościoła św. Kazimierza w Pittson, panna Weronika Łuzecka i jej niedoszły mąż, Franciszek Bartkus, przystąpili do ołtarza, gdzie mieli być połączeni dozgonnym węzłem małżeńskim. Lecz jakież było jej rozczarowanie, gdy na pierwsze zapytanie księdza: "Czy chcesz wziąć tę kobietę za twą prawną żonę?" — usłyszała stanowcze: "Nie, ja jej nie poślubię!". Następnie Bartkus odwrócił się i nie tłómacząc się wcale, wyszedł z kościoła, a narzeczona, zemdlawszy, padła w objęcia swych przyjaciół. Przyjaciele Bartkusa chcieli go zatrzymać, lecz ten odepchnął ich i wyszedł z kościoła. Popędzono za nim, a gdy został schwytany, byłby dostał prawdopodobnie w skórę, gdyby policya nie była na miejscu wypadku. Uwięziono go na krótki czas, a po wypuszczeniu na wolność, opuścił miasto.

Nikt ze znajomych nie mógł wytłómaczyć sobie dziwnego postępowania.

Znaczny pożar.

Corry, Pa., 3 maja. —Wczoraj wieczorem ogień doszczętnie zniszczył warsztaty Union City Chair Co., w Union City, dziewięć mil na zachód od tego miasta. Spłonęło także kilka pobliskich budynków, a warsztaty elektrycznego światła zostały znacznie uszkodzone, powodując momentalną stratę, którą obliczają na $300,000.

Przez jakiś czas hotele St. Charles, Commercial i Warner były w niebezpieczeństwie. Pomoc była wysłaną z tego miasta i nareszcie zdołano ogień ugasić. Pożar wybuchł w departamencie farb wyżej wspomnianej firmy.

Hrabia zabity.

San Francisco, Cal., 3 maja. — Człowiekiem, którego w poniedziałek zabiła policya w Willows, wziąwszy go za zbrodniarza — był hrabia Otto von Waldstein z Austryi, siostrzeniec księcia Wartenburga. Zabitego poznała niejaka panna Mary Fitzgerald z San Francisco, która znała dobrze hrabiego. Był on prostym robotnikiem i przybył do Ameryki przed sześciu laty. Zabito go, gdy szedł piechotą z Placer do San Francisco.

Napływ emigracyi.

New York, 3-go maja. — Wszystkie dotychczasowe rekordy, określające liczbę imigrantów, którzy w jednym dniu przybyli do tutejszego portu, zostały onegdaj pobite na głowę. Oto w jednej dobie od godz.ny 8 wieczorem 1 maja do 8 wieczorem 2 maja wylądowało nie mniej, jak 20,729 imigrantów. Liczba ta przewyższa wszystkie dotychczasowe wykazy rekordowe "jednego dnia" o przeszło 5,000 głów. Wychodźcy przybywają ze wszystkich stron i krajów ziemi. Z samego Neapolu 8,267 osób, a jeden tylko parowiec "Bulgaria" przywiózł 2, 737 pasażerów podpokładowych. Znowu wczoraj przybyło na dziesięciu okrętach 15,000 imigrantów; wielka ta liczba przybyszów czekać będzie musiała przez dni parę na Ellis Island, zanim władze immigracyjne zdołają się z nimi załatwić.

Jen. Kuroki w Ameryce.

Seattle, Wash., 3 maja. — Jeden z największych strategików żyjących, bohater z wojny rosyjsko - japońskiej, jenerał Kuroki, przybył do Ameryki wraz ze świtą swą, aby zwiedzić wystawę w Jamestown, jako reprezentant Japonii. W porcie tutejszym przywitała Kurokiego urzędowa reprezentacya rządu Stanów Zjednoczonych, złożona z kilku wysokich oficerów z jen. A. McArthurem na czele, reprezentacya miasta Seattle, gubernator Stanu p. Mead, wielki tłum publiczności wśród której gremialnie wystąpili rodacy jenerała Kurokiego, witający go z niesłychanym entuzyazmem, który Amerykanie gorąco dziwili.

Okropna statystyka.

Washington, D. C., 4 maja. — Komisya międzystanowego handlu wydała ciekawy biuletyn w sprawie wypadków kolejowych, obejmujący trzymiesięczny okres czasu, który skończył się dnia 31 grudnia. Ze sprawozdania tego okazuje się, iż wypadki na kolejach mnożą się ustawicznie i że w jednym z ostatnich kwartałów wynosiły 20,944 osób rannych, a w obecnym kwartale liczba powiększyła się o 1,094 osób. Liczba osób i robotników zabitych jest 474, co stanowi liczbę dwa razy większą od tej z poprzedniego kwartału.

Liczba zabitych pasażerów wynosi 180. Zabitych pomiędzy wagonami w czasie pracy ze służby kolejowej 84 osób. Statystyka ta najdosadniej świadczy o tem iż koleje nie znajdują się jeszcze pod tak ostrą kontrolą władz krajowych, pod jaką znajdować się powinny.

Nieszczęścia na kolei.

Flint, Mich., 4 maja. — Ruth, Eleonora, Cecil i George Nash wyszli z domu na przechadzkę z małym Haroldem. Doszli prawie do tego punktu, w którym droga do Richfield przecina tory kolei Grand Trunk, około 2:30 po południu. Doszedłszy do torów, szli wzdłuż głównej linii. Stróż dał im znać o rychłem przejeździe pociągu w kierunku zachodnim. Zaledwie stróż skończył mówić, nadbiegł pociąg. Troje starszych dzieci, przestraszonych próbowało uciec, biorąc ze sobą małe dziecko. Prawdopodobnie zmyliły się i wziąwszy główną linię za poboczne tory, próbowały uciec do przyległych składów drzewa. Lecz zanim ubiegły kilka kroków, pociąg już je przejechał. Wszystkie z wyjątkiem Eleonory, zostały zabite i poszarpane.

Katastrofa.

San Antonio, Texas, 4 maja. — Depesza z miasta Chihuahua w Meksyku donosi do dziennika "Express". że wczoraj zawaliła się jedna ściana olbrzymiej grobli morskiej Chuviskar i woda zalała czterdziestu robotników. Dwudziestu zginęło na miejscu, trzynastu odniosło rany, a kilku brak. Z ranych większa część umrze. Wszyscy robotnicy byli Meksykańczykami. Z San Antonio wyjechało kilku lekarzy i urzędników, aby przeprowadzić śledztwo.

Często w ostatnich czasach wydarzały się podobne katastrofy koło Chihuahua, toteż władze przeprowadzą energiczne śledztwo i surowo ukarzą inżynierów, którzy kierowali budową grobli. Oni to w pierwszym rzędzie będą odpowiadali, gdyż nie zarządzili środków zapobiegawczych. W okolicy, gdzie wydarzyła się ostatnia katastrofa, robotnicy zajęci byli kopaniem długich kanałów dla celów nawadniania nadbrzeżnej okolicy. Gdy wykopali dół tuż koło fundamentów murowanej grobli—jedna ściana pękła pod silnem parciem wody i fale morskie zalały robotników. Ludzie bliżej pracujący zostali zabici przez kamienie.

Brak węgla.

St. Paul, Minn., 3 maja — W całej zachodniej Kanadzie panują jeszcze ogromne mrozy i wszędzie daje się uczuwać wielki brak węgla. W miejscowości Calgary kilka fabryk musiało wstrzymać roboty i na razie niewiadomo, kiedy zostaną znowu puszczone w ruch. Miasto Winnipeg w prowincyi Manitoba, cierpi również na brak węgla. Koleje nie mogą przewieść węgla z powodu braku wagonów towarowych.

Widmo wojny.

Meksyk, 6 maja. — Nadzwyczajnie naprężone stosunki zapanowały od dni kilku pomiędzy rzeczypospolitą Gwatemala, która wzbrania się wydać Meksykowi 2 oficerów, jenerała Lima i pułkownika Bercean'a, oskarżonych o zamordowanie byłego prezydenta Barillasa. Ministeryum Meksyku grozi zerwaniem stosunków dyplomatycznych. Podobno Gwatemala występuje zaczepnie wobec Meksyku: onegdaj wykonano napad na meksykańską latarnię morską, stojącą blisko granicy, przyczem kilku Meksykanów zostało poranionych. Sytuacya jest groźną i wybuch wojny możliwy każdej chwili.

Pożar hotelu.

Durham, N. C., 3 maja. — Pożar zniszczył wczoraj popołudniu hotel Carolina znajdujący się w środku miasta. Szkoda jest pokryta ubezpieczeniem i wynosi $175,000. Goście hotelowi w liczbie 75 zostali wyratowani. Hotel Carrolina należał do Juliusza Carr'a, fabrykanta tytoniu i stał kilkaset yardów daleko od największej fabryki tytoniu na świecie, American Tobacco Co. Gdyby owa fabryka się spaliła, kilka tysięcy ludzi pozostałoby bez zajęcia. Miejscowa straż pożarna nie mogła ugasić płomieni, toteż ograniczyła się tylko na kontrolowaniu ich.

Z Osad Polskich.

Cleveland, O. — Przybył do miasta naszego prezes Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce, p. Leon Olszewski z Buffalo. Na ten dzień zwołano posiedzenie Komitetu Obywatelskiego, mającego się zająć Zjazdem Śpiewaków, który odbędzie się w naszem mieście w dniach 25, 26 i 27 sierpnia. Posiedzenie zagaił prezes Komitetu przedzjazdowego p. K. Waligórski poczem oddał głos gościowi. Pan L. Olszewski wytłómaczył obecnym doniosłość, wynikającą z pielęgnowania pieśni polskiej, wzmiankując przytem, że nie tylko ona jest miłą i pożyteczną rozrywką, ale jest zarazem jedną z tych spójni, które łączą jednostki tutejszego obywatelstwa.

Milwaukee, Wis. — Komitet obywatelski, starający się o zaprowadzenie nauki języka polskiego w tutejszych szkołach publicznych, uchwalił przyjmowanie aplikacyi kandydatów na nauczycieli, posiadających certyfikaty na nauczycieli w Wisconsinie do 15 maja r. b. Aplikacye należy nadsyłać na ręce sekretarza komitetu p. J. Kruszki, 4661 Ninth av. Pensya nauczycieli wynosić będzie od $750 do $1,000 rocznie.

Milwaukee, Wis. — Franciszek Stablewski, robotnik w fabryce "Allis Chalmers" w West Allis stał razem z drugim robotnikiem przy motorze w budce tak zwanej "crane box", na maszynie do podciągania ciężarów. Gdy wyjrzał przez okienko budki, głowa jego dostała się pomiędzy budkę i belkę i została zmiażdżona. Stablewski poniósł śmierć natychmiast. Liczył on około 20 lat życia.

Thorp, Wis. — Dnia 20-go kwietnia odbyło się zebranie akcyonaryuszy nowo zakładającej się maślarni farmerskiej w Thorp. Na zebraniu postanowiono projekt do skutku doprowadzić i wybrano tymczasowy zarząd, który zajmie się opracowaniem ustaw i konstytucyi dla stowarzyszenia i przedstawi te na przyszłem posiedzeniu akcyonaryuszy, które się odbędzie w sali ob. Izydorka, do zatwierdzenia i przyjęcia. Następnie spółka zostanie inkorporowana i budowa bedzie rozpoczęta. Dotychczas zapisało się na listę akcyonaryuszy 107 farmerów, którzy zakupili 150 akcyi po $20, czyli razem na ogólną sumę $3,000. Dotychczas pozostaje jeszcze do rozprzedania 50 akcyi, zatem rodacy, którzy dotąd nie zakupili żadnych akcyi, powinni postarać się nabyć dopóki innonarodowcy nie zakupią tychże. Mając większą ilość akcyi, mogliby Polacy mieć szanse wybrania urzędników swojej narodowości, rozstrzygania różnych kwestyi dotyczących spółki, etc. A zatem do dzieła rodacy!

Stevens Point, Wis. —Panna Agnieszka Krutza, która ukończyła wyższą szkołę, a potem oddała się studyom sztuki dramatycznej w Chicago, dostała się obecnie do trupy teatralnej "Labadie Theatre Co." i występuje w sztuce "Faust".

Menasha, Wis. — Po raz trzeci aldermanem obrano Polaka, pana Franciszka Szymańskiego.

Brownsville, Pa. — Jakub Plewa poniósł śmierć pod kołami pociągu Pennsylvania w dniu 15 kwietnia. Pochowano go w Coal Centre, Pa. Pozostawił w kraju żonę i dwoje dzieci.

Wausau, Wis. — Do polskiego kościoła św. Michała zakradli się złodzieje i, rozbiwszy szkatułkę dla ubogich, zabrali z niej całą jej zawartość. Szkatułka nie była otwierana przez trzy lata.

Lorain, Ohio. — Jan Szabo, 35 letni robotnik, zatrudniony w stalowni, uderzył się w brzuch tak silnie sztabą żelazną, która mu się wyśliznęła z ręki, że po kilkunastogodzinnych męczarniach zakończył życie.

Tyfus w Warszawie.

Od pięciu tygodni zjawił się w Warszawie tyfus powrotny, choroba, której nie było w mieście od lat 20. Zrazu zasłabnięcia wahały się od 1 do 3 chorych dziennie, od dnia zaś 12 z. b. choroba zaczęła się znacznie rozwijać i obecnie liczba zasłabnięć wynosi do 10 dziennie. Największą liczbę chorób dały przytułki noclegowe, fort Aleksieja, więzienie w Mokotowie i na Dzielnej, a obecnie choroba rozpowszechniła się już w różnych dzielnicach miasta. Ponieważ wolnych miejsc w szpitalach niema, przeto Rada miejska dobroczynności publicznej uchwaliła zwrócić się do magistratu z prośbą o niezwłoczne urządzenie dla chorych tyfusowych szpitala tymczasowego na 100 łóżek.

NA POMNIK KOŚCIUSZKI.

Od ob. K. Osut z Ronco, Pa.:

K. Osut	$1.00
A. Karcz	50
S. Rogowski	50
J. Bugański	50
M. Wrona	50
A. Szczyżowa	47
W. Garczyński	25
J. Czernek	25
A. Niedospałowa	25
T. Dziechowicz	20
Razem	$4.42
Moyie, B. C. Canada:	
J. Wadowska	40
Razem	$4.82
M. Grzesilka Ashland, Wis.,	1.00
Razem	$5.82
Poprzednie składki, zebrane przez "Gazetę Polską"	$1,202.84
Za ostatni tydzień	$5.82
Razem	$1,208.66

Ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie za ofiarę, złożoną na tak wielki cel, który ma świadczyć o życiu Polaków na obcej ziemi, nie zapominających o swych wielkich bohaterach, o swej Ojczyźnie - niewolnicy.

Tyle zebraliśmy od naszych czytelników, a spodziewamy się zebrać jeszcze więcej, bo to sprawa bardzo ważna i każdy Polak powinien złożyć na ten cel choćby małą ofiarę.

Spis wszystkich ofiarodawców wydrukujemy w książeczce na wieczną pamiątkę i książeczkę tę będzie mógł każdy nabyć za cenę kosztu druku.

Nadzwyczajności.

— Znam człowieka, który nie ma rąk, a gra na fortepianie.

— Phi!... Ja znam pannę, która niema głosu, a śpiewa.

— To jeszcze nic, ale ja znam damę, która grosza nigdy nie ma, a jeździ powozami...

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Ochwat u koni.

Choroba ta zdarza się najczęściej w porze zimowej, a powodem jej bywa nieuważna szybka jazda, przy której koń rozgrzewa się i poci. Spocony koń pozostawiony następnie na mroźnem lub wietrznem powietrzu, lub pozostawiony w stajni, gdzie są przeciągi, zaziębia się i ulega ochwatowi, który nie jest niczem innem, jak tylko zapaleniem części mięsnych, siedzących w przodzie kopyta, a więc przedniej ściany mięsnej i przedniej części podeszwy mięsnej. Choroba ta dotyka częściej nogi przednie, rzadziej tylne, chociaż zdarza się niekiedy, że wszystkie cztery nogi ulegają tej chorobie.

Ochwat objawia się w ten sposób, że koń, z powodu bolu przednich części kopyt, stara się stawać na piętkach, skutkiem czego chód jego staje się chromający, postawiony zaś w stajni wysuwa chore nogi naprzód, bo chce sobie ulżyć w cierpieniach. Przy wymacywaniu ręką, ciepłota kopyta w przedniej jego części okazuje się znacznie wyższą, a gdy kopyto w tem miejscu naciskać będziemy jakimś przedmiotem twardym, to koń z powodu bolu będzie nogę wyrywał. Przy zapaleniu silniejszem nie może koń ustać na nogach, więc się kładzie i wierzga gwałtownie nogami,jak by chciał kopyta z nóg zrzucić. Zresztą zwierzę nie okazuje w tej chorobie ani pragnienia ani apetytu.

Leczenie ochwatu polega przedewszystkiem na łagodzeniu gorączki, w którym to celu trzeba na kopyta stosować okłady chłodzące. Najwygodniej zrobi się to tak: oto na szmatę podatną, a zatem miękką, nakłada się gliny, rozrobionej z wodą na ciasto, podsuwa szmatę pod kopyto a obłożywszy nią całą stopę, związuje na pęcinie taśmą lub sznurkiem.Dla utrzymania gliny w stanie chłodnym i wilgotnym, trzeba okład polewać wodą i to w lecie co godzinę, a w zimie co dwie, dalej trzeba przynajmniej co godzin 12 glinę zmieniać. Tego rodzaju chłodzenie musi się stosować tak długo, dopóki kopyto jest gorące i bolesne. Po nadto trzeba dać koniowi na przeczyszczenie, do czego nada się napar z rumianku z dodatkiem 7 lub 8 łyżek stołowych soli glauberskiej na 1 litr naparu. W braku rumianku może być użyty napar ze siana. Gdyby zadane lekarstwo nie wywołało skutku, to trzeba dawkę powtórzyć i to 3 do 4 razy w ciągu dnia, a oprócz tego stosować lewatywę.

Jeśli ochwat jest tak silny, że zwierzę z bolu aż się poci, to nie zaszkodzi i owszem będzie bardzo wskazanem puszczenie krwi z żyły szyjnej.

Gdyby w ciągu tygodnia skutkiem zaniedbania lub oporności choroby nie nastąpiło polepszenie, to trzeba będzie koniecznie zasięgnąć rady weterynarza, by nie doprowadzić do następstw czyniących z konia nieużyteczną kalekę.

A ponieważ korzystniej bywa do choroby nie dopuścić, niż ją leczyć, przeto należy baczyć zawsze na to, by koń jazdą spocony był należycie wiechciami wytarty i by po wytarciu, przykryty derką, był przez jakiś czas w ruchu, zanim się go do stajni wprowadzi. Dalej zważać na to, by w stajni nie panowały przeciągi i by czeladź koni zgrzanych przy pracy nie poiła, aż po zupełnem ochłodzeniu

Konserwowanie jaj.

Niejaki G. G. Grenard miał wynaleźć środek, służący do konserwowania jaj przez dłuższy czas. Środek ów składa się z mięszaniny 200 gramów krzemianu sodowego. 2 gramów fosforanu sodowego, 2 gramów cukru i 600 gr. wody, do której dodaje się 200 gr. 13 pr. kwasu solnego. Płynem w ten sposób otrzymanym zalewa się jaja tak, żeby były zupełnie przykryte.

Po kilku minutach związek ów krzepnie i zamienia się w masę żelatynową, która w zupełności usuwa działanie powietrza i wyklucza równocześnie parowanie zawartej w jajach wilgoci. Ten sam środek nadaje się także do konserwowania owoców, jarzyn masła, serów i drobiu.

O chowie kaczek.

Mało który gatunek drobiu opłaca się tak w hodowli, jak k a c z k i, szczególniej gdzie są sadzawki, strugi i tym podobne wody. Na większych rzekach o silniejszym prądzie, całe stada czasami kaczek porywa prąd wody i przepadają. Kaczka, gdy ma chlew ciepły i dobre pożywienie, zaczyna znosić jaja przy końcu lutego. Zwykle niosą się w nocy, chociaż rano, wypuszczając, macać je trzeba. bo niektóre mogą się nieść w dzień, a w takim razie jaja pogubią. Na chów zostawia się na 6 do 8 kaczek jednego kaczora. Najlepsze są dwuletnie kaczki, a kaczor roczny. Celem odświeżenia krwi nabywać trzeba kaczora z obcego stada. Z ras, które nieraz już Naszym Czytelnikom opisywaliśmy, zasługują na polecenie, kaczki białe "Peking". które co do wzrostu dorównywają małym gęsiom.

Kaczka wogóle nie lubi sama wysiadywać małych, chociaż nie trzeba jej przeszkadzać, gdyż i kaczka wyprowadzi małe stadko, a wychowanie kacząt jest wtedy łatwiejsze i wiele mniej kosztuje, bo je stara prowadzi do wody; sama wyszukuje im pokarm, a w tym razie zwykle ranną i wieczorną karmę można im zadawać dla przynęty, aby zupełnie nie zdziczały. Najlepiej porobić w suchym i ciemnym chlewie gniazda z małym otworem, jak dla gołębi, wysłać miękkiem sianem, a nawet suchymi liśćmi. Ile jest kaczek. tyle powinno być gniazd, które same już pilnują i w nich własne jajka składają; tych ruszać nie należy, chyba żeby gniazdo poprawić lub oczyścić.

Gdy kaczka zaczyna się pierzyć i coraz dłużej na gnieździe pozostaje, stanowi oznakę, iż chce siedzieć. Osłania się wtedy otwór trochę kamieniem, ażeby jej druga kaczka nie przeszkadzała, a w każde rano i pod wieczór kamień się odrzuca i podaje świeżą wodę i ziarno na pokarm. —Kaczki, pozostawione w spokoju wszystkie jaja z pewnością wygrzeją, a jeżeli się zdarzy jakie zepsute, same je z gniazda odsuną i wyrzucą. Gdy się już wszystkie kurczęta wyklują, trzeba gniazdo ze skorupek oczyścić, a po 24 godzinach dać małym siekanie twarde jajko i czystą wodę, dodając po trochu i coraz więcej drobno posiekanych świeżych pokrzyw. Po tygodniu, jeżeli ciepło, można już starą kaczkę z dziećmi wypuścić na dwór, a ona je zaraz prowadzi na wodę. Wtedy nad brzeg trzeba im kilka razy dziennie pokarm donosić, bądź z gotowanych posiekanych ziemniaków z ospą, lub gotowaną grubą kaszą. Po dwu tygodniach o pokarm przyniesiony już nie dbają, ale trzeba im go rano i wieczór poddawać, gdyż odwykłyby zupełnie od powrotu do chlewu.

Kaczki, wysiedziane przez kury i indyki, daleko więcej wymagają starania, dłużej i lepszy trzeba im dawać pokarm, gdyż same, bez starych, kaczęta dobrego żeru w wodzie sobie znaleźć nie potrafią.

Sposób niszczenia mchu na drzewach owocowych.

Do beczki sypie się 1 część popiołu drzewnego, 1 część palonego wapna, a na to wszystko leje się 8 części wody.

Mieszaninę tę wzrusza się kopyścią parę razy dziennie, a po tygodniu smaruje się nią drzewa, które pokryły się mchem. Pod działaniem wapna i potasu, mchy czerwienieją, poczem schną i odpadają. Nie zaszkodzi jednak zwrócić uwagę na to, że u drzew starych z korą popękaną lepiej będzie najpierw mech z korą spękaną zeskrobać, a później smarowanie uskutecznić.

Do warzyw, które udają się nawet w półcieniu,

należą: sałata głowiasta i endywia, szpinak, rzeżucha ogrodowa, szczaw i rzodkiewka. Ponieważ atoli i te rośliny bez światła obejść się nie mogą, obsiew ich w sadach powinien nastąpić albo w czas w jesieni, aby były dość silne do dalszego rozwoju na ten czas, gdy liście z drzew opadną, albo trzeba je zasiać wczas na wiosnę, aby się rozrosły, zanim na drzewach rozwiną się liście i kwiaty.

Wybór mydła.

Kobiety powinny wybrać Severy Lecznicze Mydło Skórne do toalety i kąpieli, ponieważ jest ono wolne od wszystkich szkodliwych substancyi i nie zatyka por skóry, czem spowodowałby choroby skórne. Czyni ono najbardziej szorstką skórę. Severy Lecznicze Mydło Skórne czyści należycie i usuwa pryszcze, blackheads, wysypki i wszelkie wyrzuty skórne. Czyni ono najbardziej szorstką skórę gładką i piękną. Od Severy Leczniczego Mydła Skórnego znikają zmarszczki w wieku starszym, jeżeli użyte w połączeniu z Severy Maścią Różaną. Posiada ono miły zapach, który przypadnie do gustu każdemu. Wystarczy ono na długi czas. Cena 25c. We wszystkich aptekach. Spory kawałek wysłany będzie na próbę każdemu, kto przyszle 2 centowy znaczek pocztowy na koszta przesyłki. Adresować: W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa, Dept. M.

Kościuszko we Lwowie.

Okryty wawrzynem zwycięzcy z pod Dubienki i szacunkiem u ludzi wszystkich stronnictw i stanowisk w ówczesnej Polsce, wyjechał Tadeusz Kościuszko z początkiem jesieni r. 1793 z Warszawy w gościnny dom Czartoryskich w Sieniawie, aby stąd wyruszyć na emigracyę. Był to czas wszechwładnego panowania Targowicy, dla wielkich ludzi nie stało miejsca w ojczyźnie, więc zrzuciwszy mundur jeneralski i odpasawszy pałasz, ruszył Kościuszko do Galicyi z modlitwą: "Boże! pozwól raz jeszcze walczyć za ojczyznę."

Nad Galicyą już wtedy dwudziesta trzecia schodziła jesień niewoli. Spokój tu martwy panował, , bezpieczeństwo, dużo tu napływało rozbitków z za kordonu, więc i życie bujnie płynęło i szał taneczny ogarnął tych, co już do niewoli przywykli, i tych, nad którymi wieko trumny dopiero się zamykało.

Kościuszko był tylko przechodniem w Galicyi. Dążył tedy do Lipska na dalsze zamysły ratowania ojczyzny. U księcia jenerała ziem polskich Adama Czartoryskiego, chwilową tylko przyjął gościnę, jako gość też nawiedził Lwów z początkiem listopada 1793 r.

Nie zachował się niestety żaden pamiętnik, ani żaden opis pobytu Kościuszki we Lwowie, nie wiadomo też, w którym domu zamieszkał w grodzie naszym jenerał. Luźne tylko wzmianki w ogólnych biografiach notują ciepłe przyjęcie, jakie zgotowała bohaterowi z pod Dubienki ludność miasta Lwowa, przyjęcie, które poczęło zagrażać całości Austryi do tego stopnia, że rząd austryacki musiał się czemprędzej pozbyć Kościuszki.

Lwów, do którego zawitał Tadeusz Kościuszko razem z całą familią Czartoryskich przechodził właśnie okres gwaru, huku, a rozbawiony był do cna. Nie zresztą dziwnego. Ze stolicy województwa stał się od razu "stolicą kraju koronnego", siedzibą najwyższych krajowych władz i urzędów, do której ściągały się najegzotyczniejsze figury z całej Austryi, żądne chleba i karyery, a równocześnie zjeżdżała szlachta z kraju w interesach urzędowych i na zabawę, zjeżdżali uciekinierzy z za kordonu, którzy w "uporządkowanych stosunkach galicyjskich" czuli się daleko bezpieczniejszymi, aniżeli tam, gdzie się wszystko w gruzy rozsypywało.

Dziwnie też musiał odbijać Kościuszko w takiem towarzystwie. Tylko, że pod chropawą powłoką, pod pokostem niemieckim, dużo tliło wśród publiki lwowskiej zapału, dużo tęsknego już wtedy umiłowania Ojczyzny. Dlatego też u tej publiki przyjazd Tadeusza Kościuszki wywołał duże wrażenie. Jak opowiadają współcześni, tłumy otaczały codziennie mieszkanie jenerała, pragnąc go bodaj z daleka zobaczyć, gdzie się tylko pojawił, witano go z oznakami największego uszanowania i sympatyi, którą trzeba było taić przed argusowem okiem policyi.

Sam Kościuszko złożył we Lwowie wizyty urzędowe gubernatorowi hr. Brigido i komenderującemu jenerałowi Wurmserowi, oraz utrzymywał stosunki z najwybitniejszymi przedstawicielami szlachty miejscowej i zakordonowej, jak z Mierem, Rzewuskim, Grabianką, Mniszchem i t. d. Odwiedzał również słynną z dowcipu i złości Kossakowską z Potockich, kasztelanową kamieńską, która mu chciała darować dobra swe w koronie, przynoszące 20,000 złp. rocznej intraty. Kościuszko odmówił przyjęcia daru, skończyło się na tem, że Kossakowska dała mu laskę w prezencie. Na jej salonach w pałacu u św. Jura odbywały się też na cześć gościa dość głośne owacye.

Opuściwszy Lwów dnia 17 listopada 1793 Kościuszko pojechał do Zamościa, który wówczas leżał w kordonie galicyjskim. Rządy zaborcze jednak poczęły się go obawiać, a już 5 grudnia nadszedł od komenderującego w Galicyi, jenerała Wurmsena, rozkaz motywowany poleceniem z Wiednia, że Kościuszko ma wyjechać z kordonu cesarskiego w przeciągu 12 godzin.

Zamek królów polskich w Warszawie.

Daremnie szukać w kronikach początków zamku warszawskiego. Nie długiem stosunkowo jest jego istnienie, a kto go zaczął budować i kiedy, niewiadomo. Książęta mazowieccy mieli zamek skromny. Książę Janusz, nie mogąc się w tej ciasnej budowie pomieścić, wystawił nowy zamek za ulicą Grodzką, na stoku wzgórza spadające ku Wiśle. Podobno była to budowla drewniana, ale zdania są pod tym względem podzielone.

Po wymarciu książąt mazowieckich w zamku warszawskim przebywał chętnie Zygmunt August, mieszkała tu królowa Bona i Anna Jagiellonka, a każdy z dostojnych gości wznosił tu nowe budowle, odnawiał i przebudowywał dawne.

Rok 1607 jest początkiem istnienia zamku w tej mniej więcej formie, w jakiej go dziś widzimy. Było to za czasów Zygmunta III. Król po spaleniu się zamku krakowskiego, wydał w roku 1598 akt, w którym Warszawę nazwał miastem stołecznem Polski, poczem bezzwłocznie przystąpił do przebudowy zamku. Plan budowli opracował architekt Hegner Abrahamowicz. Według planu tego zamek warszawski nie miał być warownią — jak dawniejsze tego rodzaju budowle — w każdym jednak razie z góry już postanowinno, że będzie to budowla potężna, mogąca w razie potrzeby służyć za miejsce obronne przeciw atakom zewnętrznym. Gmach posiadał formę pięciokątu i miał być wzorowany na jednym z zamków szwedzkich, który wzniosła Katarzyna Jagiellonka w mieście Droetengholm na wyspie Lofoen.

Najpierw stanął front od Krakowskiego Przedmieścia. Z ówczesnych sal pozostały do dziś sejmowa i tronowa, znajdująca się obecnie w drugiem podwórzu. Dziś sale te służą za koszary dla wojska.

W r. 1619 stanęła wieża zamkowa, fundowana przez Zygmunta III, stąd też "Zygmuntowską" nazwana.

Następcy Zygmunta III, synowie Jego Władysław IV i Jan Kazimierz, rozszerzali zamek, przerabiali go, odnawiali, a jako ślad robót do dziś widnieją nad bramami wewnętrznemi "snopki", godło herbowe rodziny Wazów.

Wkrótce po wzniesieniu zamku, spadła nań klęska. Szwedzi zajawszy Warszawę w r. 1655, zamek zrabowali i spalili, tak, że tylko mury nadpsute pozostały. Po wypędzeniu Szwedów przywrócono zamek do stanu pierwotnego, ale już nie miał tej wspaniałości, jaką mu Wazowie nadali. Mieszkali w nim Michał Korybut Wiśniowiecki i Jan III Sobieski.

Królowie z dynastyi saskiej, August II i August III uważali zamek za niegodny i zbudowali sobie pałac olbrzymi, "Saskim" zwany, przy dawniejszym zwierzyńcu, obecnym ogrodzie Saskim.

August III przystąpił do odnawiania zamku królewskiego. Za jego to czasów stanął front zamkowy, ku Wiśle zwrócony, zbudowany wedle planów Antoniego Solarego.

Najskrzętniejszym opiekunem zamku był Stanisław August Poniatowski, który nie chcąc korzystać z rezydencyi saskiej, zabierał się do odnowienia pałacu królewskiego. Restauracya trwała od roku 1771 przez lat piętnaście; kierował nią Dominik Merlini, architekt włoski. Wówczas to cały zamek wewnątrz gruntownie przebudowano i przerobiono.

Z owych czasów pochodzą najpiękniejsze sale do dziś itsniejące, jak: "Kolumnowa", "amarantowa" i inne. Salę marmurową zdobi szereg kolumn marmurowych, o wspaniałych kapitelach korynckich. Wysokość sali kolumnowej sięga przez dwa piętra gmachu. Sklepienia zdobią malowidła pędzla Bacciarellego. W sali tej za Stanisława Augusta odbywały się najwspanialsze bale i przyjęcia, na których zbierał się cały ówczesny świat naukowy i polityczny polski. Sala amarantowa, nosi nazwę od obicia jedwabnego, którem pokryte są ściany. Dziś w sali tej, prócz świeczników niema nic z czasów Stanisławowskich. Meble są znacznie późniejsze.

W roku 1806ym gościł w zamku królewskim Napoleon.

Radium i kolor drogich kamieni.

Nieraz zauważono, że substancye nieorganiczne, wystawione na promienie X, lub na działanie radium, nabierały odmiennego zabarwienia. Szkło staje się brunatne lub fioletowe, sól morska szaro-brunatną, a chlorek potasu żółtym lub bronzowym, zależnie od okoliczności. Niedawno sprobowano poddać drogie kamienie działaniu radium. Pewien fizyk niemiecki stwierdził, że większość drogich kamieni zmienia barwę pod wpływem promieniowania radium. Ale kolor kamieni jasnych zmienia się daleko prędzej od kamieni mocno zabarwionych. Jasne kamienie mogą zatem zmienić swój odcień, a jest to rzeczą ważną, skoro niektóre odcienia więcej są cenione od drugich. Trzebaby jednak wiedzieć, czy nowe zabarwienie jest trwałe i czy co pewien czas nie należałoby poddawać kamieni działaniu promieni radu?

Telegraf przez Saharę.

Plan utworzenia połączenia przez piaski pustynne Sahary, zajmuje już od szeregu lat rozmaitych przedsiębiorców, ale nie mógł być dotąd wykonanym z powodu wielkich kosztów i braku funduszów na ich pokrycie. Obecnie jednak zajął się tą sprawą rząd algierski i w uznaniu ważności takiego połączenia postanowił jeszcze w tym roku przeprowadzić budowę linii telegraficznej, któraby połączyła Algier z Afryką zachodnią. Na razie zbudowany zostanie telegraf długości 400 kilometrów, t. j. zacznie się w Beni Abbes, a dojdzie do miejscowości Adrar. Później linia telegraficzna zostanie przedłużoną, tak, że spodziewać się można iż w dwóch lub trzech latach będzie przeprowadzona prawie przez całą Saharę.

Zniesienie niewolnictwa.

Żywy ruch przeciw niewolnictwu szerzy się na całym Wschodzie azyatyckim. Świeżo zostało ogłoszone w Pekinie prawo, zakazujące handlu kobietami i dziećmi. Prawo to pod groźą surowych kar nakazuje natychmiast zniszczyć zawarte dotąd transakcye kupna niewolników i niewolnic, i zabrania nabywania nowych. Wszyscy niewolnicy natychmiast mają otrzymać wolność. Do pracy i posług domowych wolno odtąd Chińczykom używać tylko ludzi, wynajętych z góry na oznaczony, krótkotrwały termin. Nowe prawo nie zabrania ludziom bogatym prawa konkubinatu, ale żąda, aby się to działo z dobrej woli stron obu. Właściciele niewolnic powinni powrócić im wolność, i wydać je koniecznie za mąż. Małżeństwo staje się aktem zupełnie swobodnym i może być zawarte tylko za zgodą obopólną. Zostały zniesione zakazy żenienia się Chińczyków z Tatarami, oraz osób należących do klas uprzywilejowanych z kobietami niższych stanów.

Polacy w Brazylii.

Są tylko trzy stany w Brazylii, gdzie Polacy osiedlili się na stałe, gdzie mogą spokojnie pracować i mieć nadzieję, iż praca ich z czasem wyda plon obfity, bo warunki tam są więcej sprzyjające dla Europejczyka i przyroda tych stanów zbliżona jest do południowo-europejskiej. Stany te są: Parana, Santa Catharina i Rio Grande de Suel.

Rodacy nasi w Brazylii biorą się rączo do dzieła. Prócz dwóch tygodników, wychodzących w Kurytybie: "Gazety Polskiej" w Brazylii, istniejącej rok piętnasty i "Polaka w Brazylii", wychodzącego rok trzeci, łączą się tam Polacy na południowej półkuli świata w stowarzyszenia i założyli już nawet drugie kółko rolnicze w Pelazynie.

Dziennikarstwo amerykańskie.

W unii amerykańskiej wychodzi około 25,000 gazet, z tych 2,000 codziennie. Są one przedstawicielami ogromnego kapitału, gdyż wydatki roczne wielkiego dziennika stołecznego wynoszą przeszło milion dolarów; niektóre gazety wydają nawet 10,000 dolarów dziennie, czyli 4 miliony dolarów rocznie, a w 2 czy 3 pismach budżet roczny sięga 6 milionów dolarów. Podług statystyki rządowej 1900 r. przy bezpośredniej pracy dziennikarskiej miało wtedy zajęcie 107,000 osób, a w przemyśle drukarskim zarobkowało około milion ludzi. Dochody właścicieli gazet uczyniły w tymże roku 175 milionów dolarów, z czego przypada 95 milionów na ogłoszenia, a 80 milionów ze sprzedaży. Ogólna wartość numerów, wydanych w ciągu roku wynosi 8 miliardów; w ten sposób wypada około 100 egzemplarzy rocznie na każdą dorosłą osobę; innemi słowy przeciętnie każdy trzeci Amerykanin prenumeruje jedną gazetę. Amerykańskie gazety składają zecerzy prawie wyłącznie maszynowi, większe pisma posiadają takich maszyn od 10 do 50, a nawet do 70.

Bunt więźniów.

W więzieniu na Pawiaku aresztanci wyłamali 3 okiennice. Za to ukarano aresztantów 3 dniami postu i ciemnicy. Gdy jednak dowiedzieli się o tem inni więźnowie w liczbie 300, poczęli wyrabiać awantury. Wytłukli oni wszystkie szyby, wyłamali 15 okiennic i 4 drzwi. Dopiero wezwane wojsko zdołało przywrócić spokój.

Prosto naprzód.

Jeżeli życzysz sobie nabyć jaki przedmiot, próbuj nabyć go prostą drogą. Miej tylko ten jeden przedmiot w myśli i zwróć na niego całą swoją uwagę. Jeżeli życzysz sobie wyleczyć jakiś chory organ w swem ciele, wybierz lekarstwo, które będzie działać bezpośrednio na chory organ. Doświadczenie innych będzie często miało wielką wartość dla was. Dowiedzionem jest, iż w chorobach systemu trawienia Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest jedynem lekarstwem, bo działa on wprost na system trawienia. Składa się on z gorzkich ziół, których działanie na żołądek jest znanem przez wieki i z czystego wina, które nadaje ton całemu systemowi. Koniecznem jest w osłabieniu ciała, utracie apetytu, osłabieniu żołądka i kiszek, przy niestrawności, zatwardzeniu, zmęczeniu, ociężałości, nieczystej kompleksyi i przy innych chorobach, powstałych z zaburzeń systemu trawienia. Wszystkie apteki, Jos Triner, 799 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

Mądrala.

Sędzia: — Jakżeś mógł podać leśniczemu fałszywe nazwisko?

Oskarżony: Bom ze strachu zapomniał własnego.

POSZUKIWANIA.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

KOSCIELNE opłatki można dostać każdego czasu w roku u Fr. Chojnackiego, 472½ Winchester ave., Chicago, Ills. (x)

Nim kupicie u kogo innego bilet okrętowy (szyfkartę) lub wyślecie pieniądze do kraju nie zapomnijcie się wpierw spytać o dokładne ceny starej i zaufanej firmy. A. Grochowski & Co. 181 E. 7th st. New York City. (Feb. 28 - 8)

FALKOWSKI Jan poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Heronima Maliszewskiego, Star Lake, Wis. Kto mi poda jego adres otrzyma $10 nagrody. (20)

Najlepszej porady we wszystkich sprawach, żywo każdego człowieka obchodzących, udziela znane polskie biuro informacyjne W. Janowskiego. Piszcie natychmiast, a otrzymacie najlepsze informacye. Pamiętajcie o tem, że dobra rada złota warta. Przyślijcie 2 centową markę na odpowiedź. W. Janowski, 32 Fox Pl., Chicago, Ill. (21)

Bryła Maryanna i jej mąż Wojciech Korzyniowski ze wsi Morzczennicy w Galicyi, poszukiwani są w ważnej sprawie przez Jana Bryłę, box 190, Munising, Mich. (19)

NAJLEPSZA MASZYNKA do pisania listów, zrobiona ze stali, bardzo trwała i praktyczna, na której każdy może prędko i łatwo list napisać, litery są wyraźne, kosztuje tylko $7.50. Lepszej maszynki za tę cenę nigdzie nie dostaniecie. Pieniądze należy nadesłać przez Money Order pod adresem: EAGLE SUPPLY HOUSE, 531 Noble st., Chicago, Ill. (x)

Zawiadamiam niniejszem Szanownych Rodaków, że p. Piotr Gosztyła jest ajentem podróżującym mojego biura adwokackiego. Upoważnionym jest do kolektowania pieniędzy, odbierania informacyi we wszelkich sprawach procesowych, spadkowych i wojskowych. T. F. Prus, rządowo upoważnione biuro adwokackie, kancelarya wojskowa, dom bankowy, 50 Broadway, New York, N. Y. (20)

UWAGA! Za kilka dolarów każdy może jechać z Bostonu do kraju! Przyjedźcie zaraz albo napiszcie do London Shipping Co., 117 Salem st., Boston, Mass. (20)

Nalaskowski Jan jest poszukiwany przez przyjaciela H. K. Theel. El Paso, Tex., 426 Durango st. (21)

FARMA na sprzedaż 80 akrowa z budynkami, z porządkami i z inwentarzem, 5 mil od kościoła, 4 mile od stacyi kolejowej i miasta. Sprzedam tanio. Zgłosić się do: Jan A. Konwiński, No. 2, Posen, Mich. (22)

Kilijan Jan, rodem ze wsi Rudy Zazamczej, mający przebywać w Philadelphii, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Jana Ostrowskiego, box 567, Windsor Locks, Conn.

POTRZEBA 10,000 robotników do pracy na kolei w stanie Washington zapłata dzienna $2.50 do $3.00, podróż z Chicago $14; 600 robotników do Wisconsin i Michigan do pracy w lasach i tartakach, zapłata miesięczna $28 do $35, mieszkanie i wikt; jazda z Chicago darmo; żonatych i nieżonatych mężczyzn do rozmaitych zajęć w Chicago i okolicy. Zgłoście się zaraz lub piszcie, załączając 2c znaczek pocztowy na odpowiedź do polskiego agenta J. LUCAS, room 8 128 S. Clark st., Chicago, Ill. (21)

FARMA 80 akrów wszystko pod pługiem, z sadem przeszło 900 drzew owocowych, młody sad, wszystkie sprzęty farmerskie, 8 konie, 4 krowy, drób, nowe budynki. Józef Szatkowski, 8400 Buffalo ave., So. Chicago, Ill. (18)

FARMA 80 akrowa czysta z owocowym sadem i z wszelkiemi przyborami na sprzedaż za $3000. Józef S. Gatkowski, R. F. D. No 2, Ludington, Mich. (18)

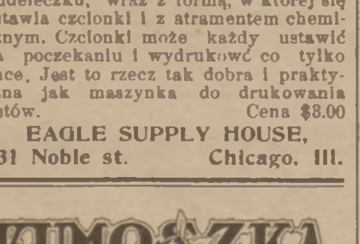
Tuczyńska Ewa albo Władysław Romanowski, poszukiwani są w ważnej sprawie przez Józefa Mojżko, 1126 W. 18 Place, Chicago, Ill. (18)

Dobre stałe zajęcie dla Polaka. Ktoby chciał się zająć sprzedażą gruntów i farmów, niechaj się do nas zgłosi a my mu damy stałe zajęcie i płacimy od $300 do $500 na miesiąc. Człowiek musi umieć czytać i pisać po polsku i angielsku i musi być odpowiednim człowiekiem co się zastosuje do naszego interesu. Chcący to zajęcie dostać nie robi różnicy gdzie jest albo gdzie będzie zamieszkały, bo my mu poślemy wszelkie informacye które będzie potrzebował tyczące się tego interesu po zgłoszeniu się do nas. Fox River Land & Fuel Co. 510 N. Broadway, Green Bay, Wis.

WAŻNE!!!

Kto chce wydrukować list, bilety balowe, karty wizytowe lub biznesowe itd. powinien sobie kupić gumowe czcionki z polskiemi akcentami, umieszczone w pudełeczku, wraz z formą, w której się ustawia czcionki i z atramentem chemicznym. Czcionki może każdy ustawić na poczekaniu i wydrukowć co tylko chce. Jest to rzecz tak dobra i praktyczna jak maszynka do drukowania listów. Cena $3.00

EAGLE SUPPLY HOUSE, 531 Noble st. Chicago. Ill.



CHŁOPY! USZY DO GÓRY!

Kto chce się śmiać przez cały rok na całą gębę, niechaj sobie zaprenumeruje pismo ilustrowane "Kumoszka". Wychodzi co sobotę i kosztuje rocznie 50c. Prenumeratę należy przysyłać w znaczkach pocztowych pod adresem: "KUMOSZKA", 519 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Nowiny Miejscowe

Cała załoga fortu Sheridan z wyjątkiem jednego batalionu 27 pułku piechoty i kompanii M 9go pułku kawaleryi opuściła fort Sheridan na regularny trzyletni peryod służby na Filipinach. Major A. C. Macomb, komendant fortu, od czasu odjazdu pułkownika Pitcher z dwoma batalionami 27 pułku na Kubę przeszłej jesieni, ma komendę nad nygierskimi żołnierzami. Major Walter H. Chatfield zostaje komendantem fortu.

Otto Trulich, właściciel składu galanteryi męskiej pn. 552 Fullerton ave., został niemiłosiernie obity przez dwóch rabusiów, którzy weszli do jego sklepu pod pozorem kupienia koszul. Trulich przyszedłszy do siebie po obiciu, spostrzegł, że jego kasa jest otwartą i rabusie zabrali z niej $50. Zaraportował rabunek policyi, ale policya jeszcze szuka, jak zwykle.

Tomasz Carey, właściciel szynkowni na Sebor i Desplaines ulicy, został brutalnie pobitym przez trzech uzbrojonych rabusiów, po daniu jednego strzału do nich, by zwołać pomoc. Złodzieje zabrali gotówkę i uciekli.

Detektywi zamknęli teatrzyk pięciocentowy, t. zw. penny arcade Munson and Smith pn. 1016 Milwaukee ave., za to, że w maszynach, dostępnych publiczności, miano nieprzyzwoite obrazki i widoki. Policya powinna rozpocząć energiczną krucyatę przeciw tego rodzaju teatrzykom, które szerzą straszliwą niemoralność pomiędzy młodzieżą, co we wielu wypadkach służą, szczególnie żydom, za dobry sposób kuplerstwa.

Korespondent z Washingtonu donosi do dziennika "Tribune", że prezydent Roosevelt chce wydać do narodu odezwę, iż nie będzie ponownie ubiegał się o urząd prezydenta. Zapowiedział on bowiem zaraz na początku, że nie będzie więcej kandydował. Jeśli depesza owego korespondenta jest prawdziwą, to republikanie będą musieli oglądnąć się za innym kandydatem.

Podczas gdy restauracya J. Burgesona była zapełniona ludźmi, kucharz, Alfred Beaumont, o którym mówiono, że lubiał pić, pokłócił się z Burgesonem w kuchni. Gdy ten ostatni zabierał się do odejścia, Beaumont pchnął go nożem z tyłu. Burgeson wybiegł z kuchni z wielkim nożem wbitym w swoje ciało. Beaumont chwycił drugi nóż i pobiegł za Burgesonem, który dobiegł do swego pokoju i chwycił za rewolwer. Jeden ze sług wyciągnął nóż z ciała Burgesona, gdy ten przebiegał obok niego. Gdy Beaumont powtórzył atak, Burgeson wystrzelił cztery razy, raniąc Beaumonta trzema kulami. Obaj upadli na ziemię. Beaumont został zabrany do szpitala, gdzie po dwóch godzinach umarł. Burgeson jest w szpitalu Presbiteryan bez nadziei życia. Obaj byli żonaci.

Zeszłego czwartku pożar zniszczył fabrykę automobilów firmy Monarch Motor Co., w Franklin Park, Ill. Ogień wybuchł z powodu eksplozyi gazoliny, i wyrządził szkody na $80,000.

W niedzielę w południe srożył się ogień w rzezalniach; palił się wielki magazyn firmy Schwarzschild and Szulzberger na rogu ulic Paulina i 41szej. Walka straży ogniowej z żywiołem trwała blisko trzy godziny. Nie obeszło się niestety także bez nieszczęśliwych wypadków, kiedy strażacy z narażeniem życia na dachu walczyli z pożarem. James Grace, zbliżywszy się do sąsiedniego budynku, by odłupać gzyms, grożący zajęciem się, utracił przytomność wskutek tego, że nagle kłęby dymu w twarz mu buchnęły i towarzysze jego go znieśli. Edward Packi zaś, wspinając się po drabinie, potknął się i upadł, a toporek jego spadł mu na nogę i zranił ją boleśnie tak, że trzeba go było zanieść do przypadkowego szpitala, a potem zawieźć do jego mieszkania pod numer 4736 Wood st.

Pożar powstał na górnem piętrze gmachu, gdzie znajdowała się fabryka pudełek niewiadomo z jakiego powodu, a że na 7mem i na 8 piętrze było nagromadzonego dużo tłuszczu i mięsa. przeto rozszerzył się z szaloną szybkością. Zrządził znaczną szkodę, bo spaliło się około 48,000 skór i półtora miliona funtów solonego mięsa. Budynek jest także mocno uszkodzony. Ogólną stratę obliczają na 300,000 dolarów.

Wielkie pożary mnożą się. Do bardzo znacznych należy także onegdajszy pożar w Grand Crossing, w fabrykach należących do American Asphalt and Rubber Co. który zrządził szkodę na $100,000.

Obchody wiekopomnej rocznicy konstytucyi 3go maja wypadły w tym roku bardzo okazale. We wszystkich prawie dzielnicach naszego miasta uczczono tę wielką narodową rocznicę.

Wskutek eksplozyi motoru na tramwaju przy zbiegu ulic Curtis i Ogden ave., 6 osób zostało popalonych, a między nimi Polak L. Kasperek.

Jen. Kuroki, znany z wojny rosyjsko-japońskiej, przejechał we wtorek wieczorem przez miasto Chicago, w drodze na wystawę w Jamestown, Va.

Dnia 5 maja odbył się w dzielnicy Town of Lake w przepełnionej publicznością sali Columbia wiec polski zwołany przez tamtejsze towarzystwo Kupców Białego Orła nr. 3. Przemawiali pp.: Z. Perłowski, dr. J. Zalewski, St. Osada i Z. Schmidt, wszyscy na temat rozwoju polskiego handlu i potrzeby popierania swoich. Mowy przeplatał śpiew miejscowego towarzystwa Lutni pod dyrekcyą p. B. Zalewskiego.

Do wymienionego Towarzystwa należy obecnie w Town of Lake 50 polskich kupców. W tych dniach wprowadzili oni w użycie własne znaczki hadlowe, Białego Orła, — które z pewnością odgrywać będą w dalszym rozwoju polskiego przemysłu ważną rolę. Znaczki te, jednoczą do pewnego stopnia kilkadziesiąt polskich interesów i zapewniają tym, którzy w nich zaopatrują się w towar, zysk. wcale nie do pogardzenia. Każdy kupiec ma obecnie u siebie książeczkę z markami i wydaje je przy każdem 10 centowem zakupnie, wraz z książeczką do nalepiania. Za wypełnioną książeczkę, oddaną któremukolwiek kupcowi należącemu do stowarzyszenia, jest tenże zobowiązany wypłacić oddającemu albo gotówką $3.00, albo towarem. Kupiec odbiera potem swoje pieniądze z kasy stowarzyszenia.

W ten sposób polscy kupcy w Town of Lake wspólnymi siłami postawili czoło "znaczkom handlowym" firm żydowskich, które odbierały im kupujących. Przykład godzien naśladowania przez kupców we wszystkich dzielnicach i wszystkich koloniach polskich. Ale naśladować go można tylko przez założenie organizacyi. Niechże się przeto wszędzie wiążą stowarzyszenia polskich kupców i niech się łączą w jedną organizacyę Białego Orła, bo tylko w jedności potęga.

Organizacya Polskich Kupców Białego Orła, do której należą obecnie 3 grupy: na Jadwigowie nr. I, w So. Chicago nr. II i na Town of Lake nr III, będzie miała swój sejm 28 maja w Chicago, na którym niewątpliwie obmyślane zostaną środki i sposoby, jakby ją rozszerzyć na całą Amerykę.

Organizacya Białego Orła jest na jak najlepszej drodze do rozwiązania trudnej kwestyi zorganizowania polskich przemysłowców.

Nie śpieszyli się z zawiązywaniem towarzystw i przystępowaniem do organizacyi, bo nie widzieli w tem własnej korzyści. Organizacya dowodami teraz zacznie im wykazywać korzyści tak znaczne, że przygłuszą one nawet zwykłą u nas między kupcami zazdrość i niewyrobienie handlowe.

Do organizacyi "Orzeł Biały" należy obecnie około 300 kupców polskich.

W całem mieście zastrajkowali murarze w liczbie około 4,000, wskutek czego wiele robót zostało przerwanych. Zatrzymano zupełnie pracę w nowym gmachu powiatowym, w 6 nowo-budujących się szkołach publicznych i kilkunastu większych gmachach, nie mówiąc o zwykłych budynkach. Strajk wybuchnął dlatego, że robotnicy domagali się zapłaty w sobotę, a nie w inne dnie, na co nie chcą się zgodzić pracodawcy.

W sprawie pomnika.

Sprawa budowy pomnika dla nieśmiertelnego bohatera polskiego T. Kościuszki w Washingtonie budzi coraz szersze zainteresowanie nietylko pomiędzy naszymi rodakami ale i Amerykanami. Dowodem tego zwiedzenie Muzeum i Biblioteki w domu Związkowym przez komitet organizacyi nauczycielek w szkołach publicznych w Chicago. Panie te umyślnie przybyły obejrzeć modele na pomnik Kościuszki i przy tej okazyi dowiadywały się wiele o sprawach polskich od urzędnika Związku, który im towarzyszył i dawał potrzebne wyjaśnienia.

W końcu komitet ten zapytał się, czy może gromadnie przyprowadzać dzieci ze szkół publicznych, aby oglądały model pomnika Kościuszki, przez co się będą uczyć historyi wielkiego bohatera, oraz narodu, z którego łona wyszedł tak wielki i szlachetny mąż.

Nie potrzeba dodawać, że na propozycyę tę chętnie się zgodzono ze strony Komitetu budowy pomnika i Zarządu Związku.

"Zgoda".

Biskupi dla Polaków w Ameryce.

Korespondent chicagoskiego "Daily News" donosi z Rzymu, że biskup Fox z Green Bay, Wis., przedłożył wniosek propagandzie na polecenie arcybiskupa Messmera z Milwaukee, polecający zamianowanie 2 polskich biskupów w najliczniejszych koloniach polskich.

Korespondent dodaje, że żądanie to zostało przychylnie przyjętem, i polecono podać kandydatów, a przy najbliższej sposobności stanie się zadość życzeniom Polaków.

Tyszowce w gruzach.

Warszawa, 7 maja. — Telegraficznie donoszą, że miasto Tyszowce spaliło się prawie doszczętnie. 3,000 osób pozostało bez dachu.

Tyszowce, liczące około 4,000 mieszkańców leżą w gubernii lubelskiej, powiecie tomaszewskim, nad rzeką Huczwą. Miasto to pamiętne utworzoną tam w r. 1655 konfederacyą tyszowiecką, zawiązaną przeciwko królowi szwedzkiemu, Karolowi Gustawowi.

Uwalniają więźniów.

Petersburg, 7 maja. — Banda dobrze uzbrojonych rewolucyonistów wpadła do więzienia Aleksandrowskiego, zabito nadinspektora budynku, rzucono kilka bomb, których huk wywołał ogromne zamięszanie i w rozgardyaszu wyprowadzono 13 więźniów, między którymi kilku głośnych terrorystów.

Poza tem święta upłynęły w Rosyi spokojnie. Zapowiedzianych rzezi żydów nigdzie nie było.

Urzędowa Lista składek No. 54.
na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C, dnia 30 kwietnia, 1907.

Z przeniesienia	$20.185.45
Podatek od grup związkowych za marzec 1907	1020.64
Antoni Schreiber, Cenzor Z. N. P. z Buffalo, N. Y.	25.00
Ks. Franciszek Gordon, Chicago, Ill.	10.00
Tow. św. Kazimierza Królewicza z Brooklyn, N. Y., przez M. Jarłowskiego	13.20
Tow. Polskich Rzeźników w Cleveland, O., przez L. Podwojskiego	46.92
Franciszek Danish, Chicago, Ill.	1 00
Pani T. Samolińska, Chicago, Ill.	5.00
Tow. Rzemieślników i Przemysłowców Polskich z Brooklyn, N. Y., przez Wł. Jungschlager	25.00
Pani Antonina Kroll z Schulenburg, Tex.	1.00
J. Drożyński z Buffalo, N. Y.	1.00
Grupa 781 z Danbury, Conn.	1.00
Razem	$21,285.21

Powyższą sumę $21,285.21 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes,
Maryan Durski, kasyer,
S. Orpiszewski, sekr. fin.

Co piszą o polskiej firmie!

Pan P. Gmitrowski, z Brokenhead, Manitoba, Kanada, przysłał nam przed kilku tygodnimi obstalunek na maszynę do szycia za $23.50. Lecz z powodu różnych okoliczności, maszyna była zatrzymana przy granicy i przesyłka była opóźniona. Po odebraniu maszyny do szycia p. Gmitrowski pisze nam:

Do firmy Pulaski Mail Order House, — Chicago, I..

Brokenhead, Man., 29 kwietnia, 1907

Szanowni Panowie!

Przepraszam panów za listowne obrażenie względem maszyny do szycia, którą odebrałem 23 kwietnia. Tutejsze sztorniki są na mnie źli, że sprowadziłem maszynę do szycia od panów, lecz bardzo dziękuję za tę maszynę, gdyż tu w Kanadzie bym nie kupił jej ani za 70 dolarów i radzę każdemu, że lepszych maszyn nigdzie nie mogę kupić jak u panów.

Takich listów odbieramy codziennie bardzo wiele. Kto chce kupić Maszynę do Szycia, Harmonię, Klarnet, Skrzypce, Basy, Zegarek, lub jakietylko inne przedmioty, niechaj pisze do nas po Wielki Illustrowany Katalog Polski Różnych Przedmiotów, załączając 5c w markach pocztowych na przesyłkę, a przekonają się, że zaoszczędzą wiele pieniędzy przez kupowanie od nas.

Adres:

The Pulaski Mail Order House,
816 N. Hamlin ave.,
Chicago, Ill.

DLA GOSPODYNI Która gospodyni chce otrzymać darmo książkę kucharską i nauczyć się dobrze gotować, aby pokarmy nie szkodziły zdrowiu niechaj przyśle 1c na przesyłke i wyraźny adres do.

W. GRABOWICZ.
578 N. Paulina st., Chicago, Ill.

Jeżeli chcesz kupić farmę i chcesz być nie oszukanym na ziemi lub w papierach, zgłoś się po mapy i książki pod adresem M. DURSKI, 285 Armitage ave., Chicago, Illinois.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 8 Maja, 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3 65—3.85
Straights	3.35 3.45
Czysta	3.05—3.20
Żytnia	2.90—3.40
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	83—84
No. 2 twarda	83
No. 4 biała	80
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	41
No. 4	41—48
No. 4 żółta	46—47
No. 4 biała	48
No. 3	49
No. 3 biała	50
No. 3 żółta	49 - 50
No. 2	50
No. 2 biała	50
Jęczmień	48—75
ŻYTO	
No. 2	71—72
No. 3	65—69
No. 4	68
OWIES (buszel)	
Zwykły	39
No. 4	41½
No. 2	42
No. 2 biały	45
No. 3	41 42
No. 3 biały	41—45
No. 4 biały	38—44
Standard	44—45
SŁOMA (1000 funtow)	
Żytnia	1.00—11.00
Pszeniczna	7.00—8.00
Owsiana	8.50—9.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	15—16
Limburski	12—13
Masło śmietankowe	25
Firsts	21—23
Seconds	18—20
Dariries	23
Jaja, (tuzin)	17
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	18 50—19.00
No. 1 tymotka	15.50—16.50
No. 2	13.50—14.50
No. 3	12.00—13.50
Najlepsza z preryi	13.00—14.00
No. 1	11.50—12.00
No. 2	9.00—10.00
No. 3	8.00 - 8 50
No. 4	7.00 8.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki	12
Kurczęta (żywe)	14
Kaczki	13
Gęsi za tuzin	5.00 7.50
KARTOFLE (buszel)	30—45
Nowe beczka	3.00—8.00
Słodkie (beczka)	1.50—3.50
JARZYNY	
Szparagi baksa	1.25—2.50
Ćwikła beczka	1.50—3.00
Marchew worek	40—65
Kapusta beczka	1.40 1.50
„ nowa pudło	2.00 - 3.25
Kalafiory baksa	2.50
Ogórki tuzin	1.65 1.00
Selery pudło	3.00—3.50
Groch zielony baksa	1.00—3.50
Sałata baksa	1.00 - 2.00
Cebula worek	1.75
„ zielona baksa	1.00—1.25
Kartofle buszel	35 - 58
„ nowe beczka	5.00—8.50
„ słodkie beczka	1.00—1.25
Redyski beczka	1.00 – 2.00
Pomidory koszyk	1.00 – 2 75
Brukiew buszel	1.00
Groch strączkowy buszel	1.00—3.00
OWOCE	
Jabłka beczka	3.00—6.00
Banany pęk	75—1.50
Ananasy pudło	2.50—4.50
Pomarańcze baksa	4.25—5.00
Cytryny baksa	4.25—5.00
Truskawki 24 kwart	1.50 - 3.25

KALENDARZ ILUSTROWANY

na rok 1907.

Józefa Ungra z Warszawy.

W tych dniach otrzymaliśmy piękne kalendarze ilustrowane, w których znajduje się wiele pięknych powieści, nowel, żartów. Jest to najpiękniejszy kalendarz jaki można nabyć za 75c w księgarni:

FILOTEA, czyli droga do życia pobożnego, napisana przez św. Franciszka Salezyusza, biskupa genewskiego, założyciela zakonu Nawiedzenia N.Panny. Przetłomaczył na język polski ks. A. Jełowiecki. Wydanie nowe, ozdobnie oprawne w linteum, wyzłacane tytuliki.

Cena 75c

W. Dyniewicz
532 Noble str., Chicago, Ill.

NA MIESIĄC MAJ.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicza w Chicago, Illinois, poleca dzieło: poświęcone

Bogarodzicy i Niepokalanej Dziewicy Maryi.

W tej książeczce zawierają się Rozmyślania na każdy dzień miesiąca o życiu ziemskiem i Opiece Niebieskiej Najśw. Panny Maryi porządkiem czasu ułożone i do jej świąt zastosowane

przez

Ks. Jakuba Nowakowskiego

W mocnej oprawie cena 30c.

HUMORYSTYKA.

Mowa pana Rąbały.



"Wy sobie godajta, co chceta, a jo wom powiem, że człowiek tak długo na świecie żyje, dopóki nie umrze, a jak umrze, to się ani ruszy, chyba, że kto nim ruszy, a wtedy się rusza.

Albo na ten przykład słońce świeci na niebie, dlatego, aby było widok na świecie, a gdy słońce zajdzie, to jest ciemno, a wtedy kładą się ludziska na spoczynek i śpią, chyba, że który idzie do karczmy, to nie śpi, bo jakby usnął, toby nie mógł pić. Na te moje słowa uwożojta i do nich się stosujta, a ktoby się do nich nie stosował, to już nie będzie moja wina, ale jego.

Oto wszyćko, com wom chciał powiedzieć.

Siedmioletni zdrajca.

— Tatusiu wczoraj wieczór spotkaliśmy w parku pana Stefana. Jaki on głupi!

— Bolciu! jak możesz tak mówić o dorosłym człowieku?

— Bo tatusiu spotyka nas. mówi: dzień dobry dziecko złote, ja nadstawiam buzię,, a on całuje zamiast mnie, mamusię.

Praktyczny.

— Kiksiewicz w bardzo ubliżający sposób wyraża się o tobie.

— Właśnie zemściłem się na nim!

—Wytłukłeś go?

..— Gorzej jeszcze!

— Cóż zatem?

— Pożyczyłem od niego 5 dolarów.

W salonie.

— Dlaczego pan się nie ożenił?

— Bo nie czuję do tego żadnej potrzeby:kataru kiszek nie mam, reumatyzm mnie nie trapi, krzyż mam zdrowy, czuprynę bujną, więc powiedz pan, czy webc tego, mam jakie dane na męża?

Zbytek czułości.

— Czemu nie dałeś się pielęgnować żonie? Jej, co cię tak kocha?

— A właśnie! co dwie minuty budziła mnie zapytaniem, czy mi jest lepiej?

W restauracyi.

— Jakże ci jedzenie smakuje w tej restauracyi?

— Nieźle! Befsztyki co prawda małe, ale za to dużo trzeba czasu do ich zjedzenia.

Na balu.

— Czy pan wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?

— O tak, pani, bo jak człowiek zacznie bliżej rozpatrywać — to trudniej mu się zakochać.

W szkole.

— Gapski, jesteś niepoprawny! Cokolwiek mówię do ciebie, jednem uchem wchodzi, a drugiem wychodzi.

— Tak, no teraz panie psorze, już wiem, dlaczego człowiek ma dwoje uszu.

W pewnej redakcyi.

— A to gość, czem mogę ci służyć?

— Przyszedłem zapytać, czy nie potrzebujesz pomocy w redakcyi, mógłbym być dobrym sprawozdawcą.

— Człowieku nigdy w dziennikarstwie nie próbowałeś.

To nic, ale łgać umiem, jak z nut.

. . . **W powrocie z wizytki.**

— Prawda mężusiu, że ci Iksowie są niezmiernie dla grzeczni.

— Tak, duszko, ale jabym wolał....

— Żeby co?

— Żeby tam było trochę mniej serca, a trochę więcej wędliny na kolacyę.

Na doktorskim balu.

Oto mój przyjaciel Dr. Wiaterski, od zamachu potrafi tańczyć walca trzydzieści razy w koło sli.

Bardzo mi przyjemnie poznać tak znakomitego człowieka. A w Chicago ludzie utrzymują, że nie mamy znakomitych lekarzy.